

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

Październik 2015



Z różańcem w ręku

Z różańcem w rękę

Zyczę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec!” Słowa te, wypowiedziane po polsku przez Maryję, usłyszały dziewczynki w warmińskiej wsi Gietrzwałd. „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny!” – powiedziała Maryja do trojga pastuszków w portugalskiej Fati-mie. W rwandyjskim Kibeho, prosiła nastolatki o modlitwę na Różańcu do Siedmiu Boleści Dziewicy Maryi.

Troskliwa, przestrzegająca przed złem i grzechem, zawsze ko-chająca swoje dzieci Maryja ukazywała się w bardzo wielu miej-scach, a wszędzie jej prośby dotyczyły tego samego – abyśmy nie-ustannie trzymali w rękach różaniec i modlili się.

Co ma w sobie ten niepozorny przedmiot upleciony z 59 kora-lików? Dlaczego Maryi tak zależy na tej modlitwie? To modlitwa olbrzymiej mocy – mówią egzorcyci. To ogromna tajemnica, któ-rą opisuje Ewangelista Jan w Apokalipsie – duchowa walka mię-dzy potomstwem Niewiasty a szatanem. Może dlatego odmawia-nie tej modlitwy nie jest wcale łatwe. Jednak ci, którzy będą gor-liwie odmawiali różaniec, „otrzymają wszystko, o co poproszą” – usłyszał od samej Maryi błogosławiony Alanus de la Roche.

O trudnościach w modlitwie i przemianach życiowych opo-wiadają autorzy dwóch świadectw zamieszczonych w numerze. W kolejną rocznicę zakończenia Powstania Warszawskiego pu-blikujemy wspomnienia łączniczki – jest to ciąg dalszy opowieści rozpoczętej wspomnieniami z lat szkolnych.

W numerze znajdziecie Państwo także wywiad z naszym no-wym kapłanem ks. Ryszardem Gołąbkim SAC. Zachęcamy do lektury i, zgodnie z treścią numeru, do modlitwy różańcowej. Wszak intencji do modlitwy człowiekowi nigdy nie zabraknie... ■

Spis treści

Z różańcem w rękę	2
Witamy w Parafii	3
Matko Niepokalana, która wskazujesz drogę mojemu sercu	4
Różaniec wciąż	6
Maryja i muzułmanie	7
Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył	10
Cicha moc	12
Być wśród ludzi i dla ludzi	14
Pod sztandarem Maryi	17
O Powstaniu i obozach	18
„Milanówek 44” pomoc spontaniczna i zorganizowana	21
Nauka matematyki	24
Święty Jan z Dukli	26
Powalony?	28
Dym	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępcza red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: Tomasz Barański, Iwona Celińska,
ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Aleksander Janus,
Katarzyna Janus, Rafał Zaremba

Autorzy: Aneta Czarska, ks. Andrzej Dmochowski,
Antoni Filipowicz, Urszula Kaczmarek, Maria Le-wandowska, Andrzej Pettyn, Abp Fulton J. Sheen

Korekta: Maria Przybyszewska, Beata Wydrych

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: archiwum redakcji

Adres Redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183

05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Konto Parafii: 45 1020 1055 0000 9302 0121 3255

Druk: APOSTOLICUM

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

tel. 22 771-52-00, 11; fax 22 771-52-07

e-mail: info@apostolicum.pl, www.apostolicum.pl

Witamy w Parafii

Przedstawiamy Państwu nowych księży, którzy rozpoczęli od września posługę kapłańską w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim. W kolejnych numerach „Misericordii” postaramy się przybliżyć ich osoby.

Ksiądz dr Ryszard Gołąbek SAC, duszpasterz



Pochodzi z Radomia. Większość kapłańskiego życia poświęcił pracy duszpasterskiej w pallotyńskich parafiach. Posługuje też jako rekolekcjonista. Działal w Sekretariacie Misyjnym Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Pracował także jako kapelan szpitalny w Warszawie Międzyzlesiu oraz kapelan Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Derdach. Ukończył Instytut Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa, gdzie obecnie wykłada oraz realizował się medialnie jako redaktor naczelny miesięcznika parafialnego „Magdalena”. Pełni też posługę kapelana Ochotniczej Straży Pożarnej.

Ksiądz Piotr Kalinowski SAC, wikary

Pochodzi z Okalewa (diecezja płocka) a szkołę średnią ukończył w Rypnie. Otrzymał święcenia kapłańskie w 1999 roku. Misjonarz, który spędził 10 lat w Afryce – w Kongo, w Zairze i Rwandzie, ewangelizował również na Antylach – na wyspie Barbados. Swoją pracę misjonarską polecał opiece Matki Bożej Bolesnej pielgrzymując dwukrotnie do Jej karmelitańskiego Sanktuarium w Obozach. Włada kilkoma językami: francuskim, angielskim, dialektami afrykańskimi. Jest utalentowanym akordeonistą.



Ksiądz Stanisław Chabiński SAC, duszpasterz



Wiele lat pracował w pallotyńskim wydawnictwie Apostolicum – był tam cenzorem ksiąg kościelnych. Jest autorem wielu książeczek i modlitewników m.in. o Matce Bożej Fatimskiej. Pochodzi z Łodzi z Bałut. Obchodził w tym roku 47 lat kapłaństwa.

Ksiądz dr Marcin Gontarz SAC, wikary

Doktor teologii w dziedzinie duchowości. Pochodzi z Górników pod Józefowem (diecezja zamojsko-lubaczowska) z parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Józefowie. Jako neoprezbiter podjął pracę w 2006 roku w Krakowie - Nowej Hucie w parafii MB Pocieszenia, potem pracował dwa lata w Warszawie. Studiował w KUL w Lublinie a doktorat obronił będąc już w Ożarowie Mazowieckim. Od kilku lat działa w Odnowie w Duchu Świętym, prowadzi Msze święte i modlitwy o uzdrowienie duszy i ciała. Lubi książki Kena Folleta i pisarstwo oraz publicystykę Doroty Terakowskiej. Rozmawiany w tematyce życia wewnętrznego, gdzie najbardziej ceni sobie św. Teresę Wielką i św. Jana od Krzyża.



Ksiądz Krzysztof Śniadoch SAC, wikary



9 maja 2015 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk kard. Kazimierza Nycza. Pallotyńów poznał na pieszej pielgrzymce do Wilna. Pochodzi z Łomży, gdzie też 17 maja 2015 w kościele pod wezwaniem Bożego Ciała odprawił Mszę świętą prymicyjną. Po wakacyjnych zastępstwach duszpasterskich w Zakopanem, Otwocku i Warszawie rozpoczął posługę kapłańską w naszej parafii gdzie została mu powierzona funkcja wikarego.

Ma dwóch braci, młodszego i starszego. Starszy brat Grzegorz jest kapłanem Instytutu Dobrego Pasterza i pracuje w Duszpasterstwie Tradycji Łacińskiej. ■



Matko Niepokalana, która wskazujesz drogę mojemu sercu

Świadectwo Hani

Jestem neofitką, niedługo minie rok od czasu, kiedy Pan Bóg odpowiedział na wołanie z ciemności i przyszedł do mojego serca. Dziękuję Mu za tę wielką łaskę dostrzeżenia Bożej obecności, Jego miłości i dobroci. Od kiedy zaczęła się moja droga ku Panu zawsze byłeś ze mną, choć ja nie rozumiałam Twojej roli, sensu zwracania się do Ciebie. Wydawałaś mi się daleka, obca w swojej nieskazitelnej czystości. Byłaś nie z tego świata, inna niż wszyscy ludzie. Myślałam: każdy święty jest człowiekiem pełnym grzechów i błędów a Ty, wywyższona przez Boga darem wolności od grzechu – coś mogłabyś wiedzieć o walce, jaką tocymy na co dzień? Ty natomiast, z niezrozumiałych powodów stawiałaś mi przed oczami. Wtedy, kiedy jako dziecko po raz pierwszy dostałam mały owalny medalik z Twoją podobizną – mam go do dziś... Wtedy, kiedy w apogeum bólu zwątpienia w istnienie Boga dostałam go powtórnie od mamy mojego męża. Kiedy, już po nawróceniu, dziękując Bogu za dar odnowionego życia usłyszałam Twój głos: „Odmawiaj Różaniec”. I choć buntowałam się przed tym mówiąc: „tylko Bóg jest moim Panem, po co mam czcić kogoś jeszcze?”, znów do mnie przyszedł, przez drogą

mi osobę z poradą, abym zawierzyła Tobie swój największy problem w Nowennie Pompejańskiej.

Matko, wyciągasz do mnie obie ręce...

Prosiłam: „Maryjo, wstawiaj się za mną u Boga o uzdrowienie i nawrócenie mojej rodziny. Ale Pan nasz najlepiej wie, czego nam trzeba, niech więc stanie się według Jego woli”.

Byłam najnikczemniejsza z nikczemnych w tym odmawianiu Różańca. Brakowało mi wiary w sens tej modlitwy, jedynie wyraźna wola Boga, żebym go odmawiała zdecydowały, że postanowiłam się zawierzyć Nowennie. Często myślałam się w zdrowąskach, albo gubiłam wątek rozważań i moje myśli prowadziły mnie w bardzo odległe od Boga rejony. Zdarzało mi się tak późno brać za Różaniec, że kończyłam go odmawiać nad ranem następnego dnia. Jeśli to były bukiety róż dla Maryi, to przypominały te, które swoim mamom dają trzyletnie dzieci...

Matko, moja Pośredniczko, sprawiłaś że Dobry Bóg wysłuchał mojej prośby. Nie tak po prostu, pstryknął palcami i stało się to, o co prosiłam. Pan mój zaczął moje życie naprawiać ode mnie. Poprzez rozważania Różańca jedną po drugiej zdejmował ze mnie jakby łuski: Oswobadzał

Jezu Ufam Tobie



mnie z wątpliwości, trudności, odsłaniając kolejne pokłady buntu i frustracji, zawsze jak dobry Ojciec, z pocieszeniem, z darami, z dobrą radą przychodzącą w niespodziewany sposób, na przykład z ust dziecka. Jednak zanim cokolwiek zmieniłam w swojej życiowej postawie, tylko Bóg jedyny wie, jak wiele łask spadło na moją rodzinę. Mój mąż stał się silniejszy, spokojniejszy, szczęśliwszy, jakby jakiś toksyczny ciężar został z niego zdjęty... i tak pięknie na mnie patrzy. A ja przypominałam sobie, jak bardzo jest dla mnie ważny i jak bardzo go kocham.

Czekam jeszcze na całkowite nawrócenie mojej rodziny i wiem, że to się stanie. To, co chciałam naprawić w mojej rodzinie zaczęło się zbierać trzynaście lat temu, być może kolejne trzynaście zajmie naprawienie do końca tego, co zaniedbałam, zniszczyłam. To, co popsuło nasze relacje z Bogiem zaczęło się jeszcze dawniej...

Tak więc nie wszystko jest teraz tak, jak być powinno, ale relacje w naszym domu zmieniły się nie do poznania. Odnajduję odpowiedzi na pytania o to, jak wychowywać moje dzieci – te pytania, na które nigdy nie umiałam odpowiedzieć. Mam w sobie więcej siły i dziwnej, łagodnej stanowczości, kiedy wprowadzam w życie decyzje nie zawsze dla mnie zrozumiałe a skutkujące poprawą naszych re-

lacji. Pan otwiera przede mną drzwi i przysyła ludzi, którzy jak anioły ofiarują mi pomoc.

Jakby tych łask było mało, dostałam od Pana jeszcze jeden niezwykle prezent. Kiedy odmawianie nowenny sprawiało mi trudność prosiłam Pana Jezusa, aby przyszedł mi z pomocą i pomógł zrozumieć sens zwracania się do Ciebie, Matko. Nigdy nie sądziłam, że tak się stanie, ale tak bardzo stałaś mi się bliska, że teraz, moja Pocieszycielko, Ciebie proszę o pomoc i modlitwę, kiedy zdarza mi się doświadczać wątpliwości w wierze.

Kim jesteś, Matko? Ty jesteś Tą, która zawsze była i jest posłuszna Panu Bogu. Tą, która z troską o nasz los, z odpowiedzialnością za kondycję duchową każdego bliźniego wychodzi przed szeregi ludzi, staje na czele, za nas świadczy przed Bogiem i w naszym imieniu przyjmuje Przymierze. Mówisz w naszym imieniu „Fiat” i tak bardzo pragniesz każdego z nas widzieć w szeregach stojących z Tobą, zwracających się ku Panu. Tylko Bogu należy się uwielbienie, a Ty jesteś najpełniejszym „Magnificat”.

Ty zawsze umiałaś odnaleźć słowo Pana. Dlatego proszę, czuwać nade mną, tłumacz Jego wolę i polecaj mnie Bogu, moja Orędowniczko, aby pomógł mi choć w części tak Go słuchać, jak Ty Go słuchałaś.

Amen. ■



Jezu Ufam Tobie

Różaniec wciąga

Do niedawna różaniec nie był moją ulubioną i częstą formą modlitwy. Wiedziałam, że wielu świętych tę modlitwę sobie upodobało, szczególnie św. Jan Paweł II nieustannie zachęcał do modlenia się różańcem i oddawania Maryi swego życia. Po usłyszeniu kilku świadectw o podjęciu i owocach Nowenny Pompejańskiej u bliskich znajomych zaczęłam rozważać, czy ja nie mogłabym się zdecydować na taki krok. I trudna sytuacja w małżeństwie mojej siostry zmobilizowała mnie do tej modlitwy. Wierzę, że dla Boga nie ma nic niemożliwego. A Maryja, która nazwała się służebnicą Pana, o której wstawiennictwo prosimy w różańcu, prowadzi nas do Boga i uczy prawdziwej miłości. Bóg dzięki tej nowennie sprawił zdecydowaną poprawę w kryzysowej sytuacji małżeństwa, za które się modliłam, ale przede wszystkim przemienia mnie – osobę modlącą się różańcem. Widzę u siebie, że mam więcej cierpliwości do moich małych dzieci, więcej wdzięczności za wszystko co mam, że łatwiej mi akceptować męża i spokojniej reagować w trudnych sytuacjach, których nie brakuje na co dzień.

Tak jak napisałam w tytule, różaniec wciąga i po zakończeniu tej nowenny, czyli po 54 dniach codziennego odmawiania trzech części różańca, nie mogłam przestać i tej modlitwy porzucić. Przez tydzień modliłam się jedną częścią różańca, a potem zaczęłam następną Nowennę Pompejańską w kolejnej, trudnej – po ludzku, beznadziejnej intencji. Bóg sam mi pokazał, że mam się o to modlić. Przede mną plany na dalsze nowenny, bo intencji i osób bliskich, które potrzebują modlitwy, nie brakuje.

A jeśli chodzi o różaniec w rodzinie, z małżonkiem i dziećmi, to właśnie w październiku modlimy się codziennie jedną dziesiątką różańca – jedną, żeby dzieci dały radę i wytrzymały. Ważne jest w tej modlitwie to, że dzieci poznają życie Pana Jezusa, że rozważamy wydarzenia ważne dla naszego życia i zbawienia. Każde dziecko w kolejnych dniach tygodnia wybiera tajemnicę różańca do modlitwy, a te, które potrafią, czytają rozwa-

żania. Maryja wstawia się za nami, wymodliliśmy wspólnie np. szczęśliwy poród najmłodszego synka. W każdą niedzielę wieczorem modlimy się rodzinnie różańcem i powierzamy Maryi cały nowy tydzień nauki i pracy, aby dobrze przeżywać to darowane nam przez Boga życie.



MB Pompejańska

Nowenna Pompejańska, zwana „Nowenną nie do odparcia”, polega na odmawianiu całego Różańca świętego przez 54 dni. Została zatwierdzona przez papieża Leona XIII 29 listopada 1887 roku. Jej tekst został przetłumaczony i wydrukowany w kilku językach.

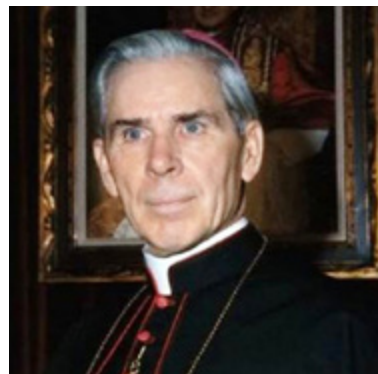
Obraz Matki Bożej w Dolinie Pompejańskiej słynie cudami i łaskami od roku 1876.

Ikona Matki Bożej Różańca świętego w Pompejach (120 cm wysokości i 100 cm szerokości), przedstawia obraz Madonny z Jezusem w ramionach oraz św. Dominika i św. Katarzynę ze Sieny.

W roku 1890 nastąpiło uroczyste uznanie cudów działanych za przyczyną Matki Bożej Pompejańskiej przez papieża Leona XIII. ■

Maryja i muzułmanie

Arcybiskup Fulton John Sheen był amerykańskim duchownym katolickim, biskupem pomocniczym Nowego Jorku, biskupem Rochester i arcybiskupem tytularnym Newport – urodził się 8 maja 1895 roku w El Paso, zmarł 9 grudnia 1979 w Nowym Jorku. Był znanym kaznodzieją. Po jego płomien- nych kazaniach wygłaszanych w audycjach radio- wych i telewizyjnych odnotowywano wiele nawró- ceń. W 2002 otwarto jego proces beatyfikacyjny. 28 czerwca 2012 roku Benedykt XVI zatwierdził de- krety o heroiczności cnót arcybiskupa. Od tego mo- mentu przysługuje mu tytuł Czcigodny Sługa Boży.



Warto wiedzieć, że Abp od dzieciństwa, był miłośnikiem modlitwy różańcowej, w każdą sobotę odprawiał Mszę św. w intencji swojego kapłaństwa, a codzien- nie 1 godzinę spędzał na adoracji przed Najświętszym Sakramentem. Mądrość i świętość jak widać nie biorą się znikąd. Oto jego krótka wypowiedź z 1972 roku, która jak ułaj pasuje do dzisiejszej rzeczywistości: „Na kogo można liczyć, aby uratować nasz Kościół? Nie na naszych biskupów, naszych kapłanów ani człon- ków zakonów. To wasze zadanie, ludu wiernego! Pan Bóg dał wam rozum, oczy i uszy, abyście uratowali Kościół. Wasza misja to pilnować, aby wasi kapłani za- chowywali się jak kapłani, biskupi jak biskupi, a zakonnicy jak zakonnicy!”

Artykuł: Maryja i muzułmanie – został napisany w 1950 roku – może pomóc czy- telnikom przybliżyć kwestię islamu. Warto się z tymi rozważaniami zapoznać (być może są profetyczne) w związku z napływającą do Europy falą imigrantów z krajów objętych religią Mahometa. Jaka w tym rola Matki Bożej?

Islam jest jedyną wielką postchrześcijańską re- ligią świata. Ponieważ jego początki przypa- dają na siódmy wiek, za życia Mahometa, było możliwe zaadaptowanie przezeń pewnych ele- mentów chrześcijaństwa i judaizmu. Islam przy- jął doktrynę jedności Boga, Jego majestatu i Jego siły stwórczej i wykorzystał ją jako podstawę dla nieuznawania Chrystusa, Syna Bożego. Falszy- wie interpretując pojęcie Świętej Trójcy, Maho- met uczynił Chrystusa zaledwie prorokiem.

Kościół katolicki w całej Afryce Północnej został praktycznie zniszczony przez hordy mu- zułmańskie i obecnie (1950 r.) muzułmanie za- czynają na nowo szykować się do walki. Jeśli Is- lam jest herezją, jak twierdzi Hilaire Belloc, jest to jedyna herezja, która nigdy nie podupadła, za-

równo w sferze liczebności, jak i co do religij- ności jej wyznawców. Misjonarskie wysiłki Ko- ściola wobec tej grupy zawsze, przynajmniej pobieżnie rzecz ujmując, kończyły się niepowo- dzeniem, ponieważ muzułmanie zwykle nie są podatni na nawrócenie. Powodem jest to, że dla wyznawcy Mahometa stać się chrześcijaninem jest tym, czym dla chrześcijanina byłoby stać się żydem. Muzułmanie wierzą, że są w posiadaniu ostatniego, definitywnego objawienia Boga dla świata i że Chrystus był tylko prorokiem gło- szącym przyjście Mahometa, ostatniego z praw- dziwych proroków Boga. Dzisiaj (1950 r.) nie- nawiść krajów muzułmańskich wobec Zachodu staje się nienawiścią wobec samego chrześcijań- stwa. Mimo iż rządzący państwami wciąż nie ➤

➤ biorą tego pod uwagę, istnieje olbrzymie niebezpieczeństwo, że doczesna siła islamu może powrócić, a wraz z nią groźba tego, że zmiecie on Zachód, który przestał być chrześcijański i że islam utwierdzi się jako wielkie antychrześcijańskie mocarstwo światowe.



Jestem święcie przekonany, że obawy, jakie wiele osób żywi wobec islamu, nie znajdują potwierdzenia i że islam nawróci się w końcu na chrześcijaństwo – stanie się to w sposób, którego nie przewidują nawet niektórzy z naszych misjonarzy. Jestem przekonany, że stanie się to nie poprzez bezpośrednie głoszenie chrześcijańskiej nauki, lecz poprzez wezwanie muzułmanów do oddawania czci Matce Boga. Oto moja linia argumentacji:

Koran, który jest biblią muzułmanów, zawiera wiele ustępów dotyczących Najświętszej Dziewicy. Po pierwsze Koran wierzy w Jej niepokalane Poczęcie i w Jej dziewicze narodzenie. Trzecia sura Koranu lokuje historię rodziny Maryi w genealogii, która wywodzi się od Abrahama, Noego i Adama. Gdy porówna się koraniczny opis narodzin Maryi z apokryficzną ewangelią o Jej narodzinach, można się pokusić o stwierdzenie, że Mahomet w dużej mierze korzystał z tej ostatniej. Obie księgi opisują podeszły wiek i ostateczną niepłodność Anny, matki Maryi. Jednakże gdy Anna poczęła, matka Maryi mówi według Kora-

nu: „O Panie, zawierzam i poświęcam Ci to, co już jest we mnie. Przyjmij to ode mnie”. Po przyjściu na świat Maryi, jej matka Anna mówi: „I poświęcam Ją z całym Jej potomstwem pod Twoją opiekę, o Panie przeciwko Szatanowi!”

W Koranie znajdujemy też wersy o zwiastowaniu, nawiedzeniu i narodzeniu. Aniołowie przedstawieni są, gdy towarzyszą Najświętszej Matce i mówią: „O Maryjo, Bóg wybrał Cię i oczyścił i wyniósł Cię ponad wszystkie kobiety na ziemi”. W dziewiętnastej surze Koranu znajdujemy czterdzieści jeden wersetów o Jezusie i Maryi. Znajduje się tam tak silna obrona dziewictwa Maryi, że Koran w czwartej księdze przypisuje potępienie Żydów ich potwornym oszczerstwom przeciw Maryi Dziewicy. Maryja jest zatem dla muzułmanów prawdziwą

„Sayyida” czyli Panią. Jej jedyną ewentualną poważną rywalką w ich wyznaniu wiary mogłaby być Fatima, córka samego Mahometa. Jednakże po śmierci Fatimy Mahomet napisał: „Będziesz najbardziej błogosławioną spośród kobiet w Raju, po Maryi”. W jednym z wariantów tekstu, w usta Fatimy wkłada się słowa: „Przewyższę wszystkie kobiety, z wyjątkiem Maryi”.

Prowadzi nas to do drugiego punktu mojej argumentacji, mianowicie do wyjaśnienia, dlaczego Najświętsza Matka w XX wieku wybrała na miejsce swojego objawienia małą, nieistotną wioskę Fatima, aby odtąd przyszłe pokolenia znały ją jako „Matkę Boską z Fatimy”. Cokolwiek dzieje się ze zrzędzenia Nieba, dba ono o to, aby wszystkie szczegóły zostały dopracowane z najwyższą finezją. Wierzę, że Najświętsza Dziewica wybrała sobie miano „Matki Bożej z Fatimy” jako obietnicę i znak nadziei dla ludów muzułmańskich i jako zapewnienie, że ci, którzy okazują jej tak wiele szacunku, pewnego dnia przyjmą również Jej Boskiego Syna. Dowód na potwierdzenie tej tezy znaleźć można w historycznym fakcie wielowie-

kowej okupacji Portugalii przez muzułmanów. Gdy zostali wreszcie z niej wyparci, muzułmanami dowodził ostatni wódz, który miał piękną córkę o imieniu Fatima. Zakochał się w niej katolicki chłopak, ona odwzajemniła jego miłość i nie tylko pozostała w Portugalii, gdy muzułmanie odeszli, lecz przyjęła również wiarę katolicką. Jej młody mąż był w niej tak zakochany, że przemianował miasto, w którym mieszkali; odtąd nosiło ono nazwę Fatima. Tak więc miejsce, w którym Najświętsza Matka objawiła się w 1917 r., historycznie wiąże się z Fatimą, córką Mahometa.

Ostatecznym dowodem na związki Fatimy z muzułmanami jest entuzjastyczne przyjęcie pielgrzymującej statuy Matki Bożej Fatimskiej przez muzułmanów w Afryce i w Indiach. Muzułmanie uczestniczyli w katolickich nabożeństwach ku czci Matki Bożej, brali udział w procesjach, a na-

wet w modlitwach przed ich własnymi meczetami; a w Mozambiku muzułmanie przyjęli chrześcijaństwo, gdy tylko została tam postawiona figura Matki Bożej Fatimskiej. W przyszłości misjonarze przekonają się, że ich apostołat wśród muzułmanów odniesie sukces w takim stopniu, w jakim będą oni nauczać o Matce Bożej z Fatimy.

Ponieważ muzułmanie mają nabożeństwo do Maryi, nasi misjonarze powinni zadowolić się rozszerzaniem i rozwijaniem tego nabożeństwa, zdając sobie w pełni sprawę z tego, że Najświętsza Maryja Panna osobiście doprowadzi muzułmanów do Jej Boskiego Syna. Podobnie jak ci, którzy tracą nabożeństwo do Niej, tracą wiarę w boskość Chrystusa, tak ci, którzy pogłębiają to nabożeństwo, stopniowo zdobywają tę wiarę.

Źródło: The World's First Love, 1953 r., str.205-209



STATYSTYKI PARAFIALNE CZERWIEC – LIPIEC – SIERPEŃ – WRZESIEŃ 2015

Sakrament Chrztu św. przyjęli:

Stanisław Jan Grabowski, Amelia Dessus, Kuba Bieliński, Oliwia Woźniak, Karolina Leonow, Julia Ślęzak, Maria Machel, Rafał Bednarski, Rafał Kaczmarek, Michał Balewski, Alicja Juszcak, Jakub Żebrowski, Zuzanna Olszak, Alicja Panek, Szymon Rudziewicz, Lena Boguszewska, Sandra Bądek, Aleksandra Jaroszek, Krystian Łyczba, Patryk Łyczba, Maja Żbikowska, Zofia Smolińska, Gabriel Smolarek, Adam Wituski, Stanisław Kruszyński, Kajetan Król, Iga Mierzejewska, Kacper Ligęza, Karen Bartnikiewicz

Związek małżeński zawarli:

Grzegorz Wojciech Bińkowski i Magdalena Dudkowska, Michał Siwik i Karolina Kowalewska, Kamil Haber i Katarzyna Pogoda, Adam Celmer i Marzena Dżiankowska, Paweł Bieliński i Kinga Popkowicz, Piotr Wronisz i Izabela Wilk, Łukasz Michalski i Paulina Lesiak, Józef Bruno Myszkowski i Paula Szwarc, Tomasz Radomski i Dominika Bieńkowska, Adrian Johannes Leittretter i Anna Maria Władysław, Dawid Turzański i Anna Raczkowska, Marcin Łyczba i Dominika Łojek, Piotr Włodarczyk i Magdalena Gołąb, Paweł Karnacki i Justyna Banaśkiewicz, Arkadiusz Muszyński i Maria Zielińska, Radosław Kurek i Ewa Kordowska, Łukasz Wiśniewski i Katarzyna Kotowicz, Patryk Chociej i Karolina Kowalska, Michał Rajewski i Aneta Markiewicz

Do Pana odeszli:

Tadeusz Kała 1935 r., Zbigniew Szcześniewski 1956 r., Henryk Korzeniewski 1938 r., Tadeusz Stec 1933 r., Danuta Buczek 1929 r., Mariusz Gołasiewicz 1975 r. Marek Gołębiowski 1962 r., Tadeusz Kruszyński 1931 r., Ferdynand Paczkowski 1935 r., Paweł Sudakowski 1968 r., Stanisław Brzozowski 1935 r., Krystyna Majsterek 1954 r., Tomasz Piotr Michalski 1977 r., Renata Witkowska 1978 r.

Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył

W 1683 roku Jan III Sobieski na wyraźną prośbę papieża mobilizuje swoje wojska do wyprawy na odsiecz błagającej o pomoc Austrii. 12 września dochodzi pod Wiedniem do bitwy, która na stałe wpisała się w karty historii jako ta, która zatrzymała szarżę Osmanów na Europę. Jednak niecały miesiąc później armia Jana III Sobieskiego, goniąc za uciekającymi wojskami muzułmanów, dochodzi do twierdzy Parkany i tam dochodzi do dwóch bitew, które walczyły się do wyparcia muzułmanów z Europy.



Jan Tricius, Portret Jana III Sobieskiego

Odsiecz wiedeńska od wielu, wielu lat jest uważana za jedno z największych zwycięstw polskiej armii. Wydarzenie to podaje się za przykład polskiego wkładu w obronę chrześcijańskiej Europy. Gdy wieści o trudnej sytuacji w Europie dotarły do uszu króla, modlił się on słowami: *Błogosławiona Dziewico Częstochowska, pozwól mi doświadczyć dwóch cudów: że ci, którzy trwają w Wiedniu wytrzymają oblężenie do września i że my zdążymy tam na czas, aby ich uwolnić*. Jeszcze przed wyprawą do Wiednia Sobieski wybrał się na Jasną Górę, by modlić się o zwycięstwo. Po czterech dniach otrzymał od kapłana ryngraf z wizerunkiem Madonny, który towarzyszył mu do końca kampanii przeciw Imperium Osmańskiemu.

W trakcie walk pod Wiedniem główną rolę odegrało potężne natarcie polskiej husarii na flankę armii osmańskiej. Podczas bitwy wojska au-

striackie i niemieckie przerywały specjalnie walkę po to, by na własne oczy ujrzeć legendarną siłę polskiej jazdy. Przerażeni żołnierze wroga zostali szybko rozbici i uświadamiając sobie swoje tragiczne położenie, rzucili się do ucieczki. Natarcie husarii trwało niecałe pół godziny i przechyliło szalę zwycięstwa. Po walce król Jan III Sobieski powiedział słynne słowa: *Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył*. Podczas bitwy armia Imperium Osmańskiego straciła ok. 10 tys. żołnierzy. Wbrew

powszechnej opinii nie jest to jednak starcie, które ostatecznie przyczyniło się do rozbicia wojsk muzułmańskich. Zagrożenie ze strony Imperium wciąż było realne.

Po zwycięstwie pod Wiedniem Sobieskiemu bardzo zależało na tym, by dogonić uciekającego wroga i osłabić liczebnie jego siły. Wyruszył więc z siłami polsko-habsburskimi na twierdzę Ostrzyhom. Jednak po drodze trzeba było zdobyć niewielki zamek Parkany. Wielki wezyr Kara Mustafa zdawał sobie sprawę z zagrożenia, poprosił więc młodego dowódcę Karę Mehmeda o przysłanie posiłków. Król Jan III Sobieski nie był świadom tego manewru i będąc przekonany o niewielkim stanie załogi zamku w Parkanach, postanowił go zdobyć swoimi siłami, bez wsparcia Austriaków i Niemców. 7 października dotarł on na przedpole twierdzy.

Pierwsza bitwa pod Parkanami zakończyła się totalną klęską wojsk polskich. Sobieski, będąc bardzo pewnym siebie i nie dostrzegając zagrożenia, nakazał rozluźnić szyki wojskom polskim. Następnie, w wyniku nie wykonania rozkazu przez jednego z dowódców, przednia straż

jazdy polskiej ruszyła do ataku na niewielką grupę żołnierzy wroga i wpadła w zasadzkę. W szeregach Polaków powstał chaos, wielu dostało się do niewoli. Król i jego hetmani próbowali ratować całą sytuację, wysłano posłańca z prośbą o pomoc do generałów wojsk austriackich i natychmiast rzucono się do kontrataku. Niestety przewaga liczebna przeciwnika była miażdżąca. Wkrótce Kara Mehmed dowiedział się, że walczy z trzonem wojsk polskich pod dowództwem samego króla. Sprytnym manewrem odciągnął znaczną część kawalerii polskiej z pola walki i zaatakował oddziały królewskie od tyłu. Wojska polskie rzuciły się do ucieczki, a życie króla znalazło się w niebezpieczeństwie. Podczas odwrotu omal nie zginął z rąk goniących go jeźdźców, jednak nieznany z imienia i nazwiska jeździec poświęcił się, ratując mu życie. Pościg Osmanów przerwało dopiero przybycie posiłków piechoty i jazdy austriackiej.

Po tak sromotnej klęsce król był załamany, a morale w wojsku mocno podupadło, pomimo faktu, że straty w ludziach były stosunkowo niewielkie. Sobieski był sfrustrowany faktem, że

tak doświadczona armia dała się pokonać niedoświadczonemu tureckiemu dowódcy. Jednak silna wola oraz chęć zemsty sprawiły, że postanowił zaplanować nowy atak i zmotywował swoich podwładnych do dalszej walki.

9 października o wschodzie słońca Sobieski zapytany przez księcia Karola Lotaryńskiego, generała armii austriackiej, o gotowość wojsk odpisał: *W imię Boga, maszerujemy*.

Druga bitwa pod Parkanami pokazała kunszt taktyczny polskiego władcy. Wróg chciał zepchnąć całą armię sprzymierzoną do rzeki Dunaj i tam odciąć jej drogę ucieczki, jednak każdy atak osmańskich żołnierzy był odpychany i rozbijany. Dzięki dobremu ustawieniu polskiej piechoty i artylerii oraz postawieniu polskiej kawalerii na lewym skrzydle w pewnym momencie zdezorientowane wojska muzułmanów znalazły się w pułapce. Zaabsorbowane walką nie zauważyły manewrów armii Sobieskiego, która odcięła im drogi ucieczki. W szeregach wroga rozprzestrzeniła się panika. Młody Kara Mehmed, widząc beznadziejne położenie swej armii uciekł, a Osmanie zostali nagle pozbawieni dowódcy. Jedyna możliwość odwrotu prowadziła przez most na Dunaju do twierdzy Ostrzyhom. Gdy żołnierze muzułmańscy zaczęli się przez niego przeprawiać, w wyniku przeciążenia most zawalił się. Doszło wtedy do rzezi rozbitych wojsk i szybkiego zdobycia zamku.

Straty Imperium Osmańskiego w bitwie pod Parkanami wyniosły 15 tys. zawodowego wojska i pięciu paszów (ówczesny odpowiednik generała w Turcji osmańskiej), natomiast po stronie wojsk sprzymierzonych doliczono się ok. 2 tys. zabitych.

Skutki tych wydarzeń były dla muzułmanów katastrofalne. Zwycięstwo pod Parkanami znacznie osłabiło ich siły oraz morale. Otworzyło to drogę wojskom sprzymierzonym do zdobycia istotnej strategicznie twierdzy Ostrzyhom. W następnych latach okazało się to kluczowe do wypędzenia Osmanów z ziem europejskich. ■



Martino Altomonte, Bitwa pod Parkanami

Cicha moc

Minęły 4 lata i 3 miesiące od powołania 15 czerwca 2011 roku Krucjaty za Ojczyznę.

Dla wielu odmawiany co dziennie jeden dziesiątek różańca świętego z intencją „Z Maryją Królową Polski modlimy się o Polskę wierną Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, o wypełnienie Jasnogórskich Ślubów Narodu” stał się chlebem powszednim. Wielu wspiera to modlitewne dzieło osobistymi wyrzeczeniami, postem, duchowymi ofiarami i zamawianymi Mszami świętymi za Ojczyznę.

Odwołanie się do różańca świętego w walce o odrodzenie moralne jest dla każdego katolika oczywiste. Pomni są chociażby na słowa prymasa Polski Augusta kardynała Hlonda wypowiedziane przed śmiercią w 1948 roku: *Z różańcem w ręku módlcie się więc o zwycięstwo Matki Najświętszej! Polska jest bowiem narodem wybranym Najświętszej Maryi Panny. Polska nie zwycięży bronią, ale modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i Różańcem. Polska ma stanąć na czele Maryjnego zjednoczenia narodów. Trzeba ufać i modlić się. Jedyne broni, której używając Polska odniesie zwycięstwo, to Różaniec. On tylko uratuje Polskę od tych strasznych chwil, jakimi może narody będą karane za swą niewierność względem Boga. Polska będzie pierwszą, która dozna opieki Matki Bożej. Maryja obroni świat od zupełnej zagłady, a Polska nie opuści sztandaru Królowej Nieba.*

8 września 1946 roku w Częstochowie kardynał Hlond poświęcił naród polski Niepokalanemu Sercu Maryi Panny.

Program głoszony przez prymasa Augusta Hlonda podjął kolejny prymas Polski – Stefan kardynał Wyszyński, który zawsze podkreślał: Zwy-



cięstwo, gdy przyjdzie, będzie zwycięstwem błogosławionej Maryi Dziewicy.

Więziony przez władze komunistyczne Polski napisał w Komańczy treść Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego, nawiązując do ślubów, jakie złożył w 1656 roku w katedrze lwowskiej przed obliczem Matki Bożej Łaskawej król Jan Kazimierz Waza mobilizując naród polski do walki z najeźdźcą – potomem szwedzkim i zaborcą Rosją. Jasnogórskie Śluby powierzające naród polski opiece Matki Bożej – Kró-

lowej Polski zostały złożone 26 sierpnia 1956 roku przez Kościół i naród gnębiony przez narzuconą komunistyczną władzę. Składał je prymas Wyszyński w więzieniu, rotę Ślubów czytał na Jasnej Górze przewodniczący Episkopatu przy udziale około miliona pielgrzymów z całej Polski.

Przyrzeczenia złożone przed cudownym obrazem Jasnogórskiej Królowej Polski nie zostały jednak wypełnione. Teoretycznie od 1989 roku mamy inny ustrój, demokratyczną Polskę. Ale w naszym życiu narodowym, społecznym i osobistym wciąż nie brakuje zagrożeń, niepewności, poczucia krzywdy.

Koordynatorzy społecznych inicjatyw dają jasną odpowiedź, dlaczego w dniu dzisiejszym jest potrzebna Krucjata Różańcowa za Ojczyznę. Piszą na stronie <http://krucjatarozancowa-zaojczyzne.pl/>: *Jesteśmy świadkami niewydolności państwa i wymiaru sprawiedliwości, korupcji, olbrzymiego zadłużenia, zapaści demograficznej, coraz większej liczby rozbitych rodzin, czy wreszcie całkowitego rozkładu moralnego. Problemy te nie pojawiły się same. Aby stawić czoła tym współczesnym problemom potrzebna jest przede wszystkim odbudowa fundamentu wiary,*

moralności i modlitwy. I dalej sekretariat Krucjaty wskazuje, że codzienny dziesiątek różańca w podanej intencji jest tym, co każdy katolik może zrobić bez wysiłku: Możemy przeczytać: Choć tyle możemy zrobić za nasze grzeszne życie i za grzechy publiczne w naszej Ojczyźnie, możemy ofiarować modlitwę Bogu by odwrócił to zło, które atakuje Kościół i Polskę, to zło, które spowodaliśmy na naszą Ojczyznę żyjąc tak jakby Boga nie było. Opiekę duchową nad Krucjatą nasi biskupi powierzyli Ojcom Paulinom z Jasnej Góry i Jasnogórskiej Rodzinie Różańcowej. Tam też należy wysłać deklarację przystąpienia do Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę.

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę, o. Bogumił Schab (Jasnogórska Rodzina Różańcowa), ul. Kordeckiego 2, 42-255 Częstochowa.

W Częstochowie, na Jasnej Górze organizowane są modlitewne czuwania. Odbývają się z piątku na sobotę w ostatni weekend każdego miesiąca. Oprócz tego w bardzo wielu miastach w terminach ustalonych odprawiane są Msze święte za Ojczyznę i czuwania. W naszej stolicy organizowany jest comiesięczny Pokutny Marsz Różańcowy ulicami Warszawy m.in. koło budynków sejmu i senatu, a kończący się w Alei Szucha pod budynkiem, w którym dawniej mieściło się Gestapo, a dziś jest genderowe ministerstwo zwane Ministerstwem Edukacji Narodowej.

Krucjata Różańcowa przygotowuje się do 1050 rocznicy chrztu Polski. Rocznicą ta przypa-

da w przyszłym, 2016 roku. Modlący się w intencji Ojczyzny ludzie nie bez powodu uważają za planowane uroczystości związane z tą rocznicą za zwycięstwo modlitwy różańcowej.

Na przywoływanej powyżej stronie Krucjaty, za publikacją ze strony Naszego Dziennika, możemy przeczytać: *Polska, nasze diecezje i my wszyscy ponownie zostaniemy oddani Matce Bożej. Ojczyznę zawierzmy również Chrystusowi Królowi Wszechświata.*

W ramach obchodów 1050. rocznicy chrztu Polski biskupi na Jasnej Górze dokonają aktu oddania Polski Matce Bożej. Uroczystość z udziałem władz państwa, biskupów, duchowieństwa oraz wiernych zaplanowano na 3 maja 2016 roku.

Obchodom jubileuszowym chrztu Polski towarzyszyć będą również akty oddania NMP Królowej Polski wszystkich diecezji. Uroczystości te mają się odbywać w poszczególnych katedrach diecezjalnych 23 listopada 2015 r., a w przyszłym roku, w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, 26 sierpnia, zaplanowano również akt oddania parafii NMP Królowej Polski. W listopadzie przyszłego roku w Krakowie-Łagiewnikach nastąpi również oddanie Polski Chrystusowi, Królowi Wszechświata. Wydarzenia te zostały wpisane do Programu Duszpasterskiego Kościoła w Polsce na lata 2013-2017.

Krucjata Różańcowa za Ojczyznę trwa! Dołącz do niej!



Być wśród ludzi i dla ludzi

z Księdzem Ryszardem Gołąbkim SAC rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Trzydzieści jeden lat kapłaństwa, rok temu obchodzony jubileusz – jest Ksiądz doświadczonym kapłanem. Jak ma się to doświadczenie do marzeń kleryka? Czy kapłaństwo dziś różni się od tego, kiedy Ksiądz zaczynał swoją misję?

Kapłaństwo rozumiem jako uświęcanie siebie i innych, by wspólnie wędrować drogą wiary do celu, jaki nam Bóg wyznaczył. Marzenia kleryka, by zostać księdzem, spełniły się 6 maja 1984 r. w Ołtarzewie, ale te, dotyczące kapłaństwa trwają nadal, mimo że kapłaństwem żyję już ponad trzydzieści lat. Nie tyle bowiem należy zachwycać się tym, czego się już dokonało, ale troszczyć o te zadania, które – ciągle nowe – stają przed nami i czekają na realizację.

Pozostając jeszcze w sferze wspomnień – co jest dla Księdza najbardziej wartościowym doświadczeniem? Czy jakaś parafia, dziedzina życia, działalność była/jest szczególnie ważna?

Bardzo ważnym doświadczeniem, uczącym mnie dobrego duszpasterstwa była praca w Wałbrzychu. Do dziś wspominam ten czas z wielkim sentymentem. W ubiegłym roku, we wrześniu, byłem w Wałbrzychu na zaproszenie z okazji jubileuszu 25-lecia postawienia krzyża na jednej z gór pasma wałbrzyskiego, który to krzyż jest widoczny z dalszej nawet odległości niż teren naszej pallotyńskiej parafii. Postawiłem go wspólnie z parafianami na zakończenie Drogi Krzyżowej, którą co roku organizowaliśmy do tamtego miejsca. W Wałbrzychu prowadziłem także duszpasterstwo ludzi pracy i duszpasterstwo nauczycieli. W Kielcach natomiast poznałem inny trochę wymiar duszpasterstwa – związany z budową nowego kościoła. Tam też na nowo odkryłem szacunek



do pieniądza i ludzi, którzy z wielkim zaangażowaniem przyczyniali się do powstawania tego dzieła. Trudno by wymienić wszystkie placówki, ale jest jeden wspólny mianownik tych wszystkich posług – praca z ludźmi. Nie wyobrażam sobie takiej pracy, w której pozbawiony bym był żywego kontaktu z ludźmi. Pracować wśród nich i dla nich, to jest to, co cieszy mnie najbardziej.

A jak Ksiądz wspomina swoją pierwszą parafię w Lublinie? Zdaje się, że omal nie stracił tam Ksiądz życia z powodu grzybków nomen omen „gołąbków”...

Każdą parafię i miejsce pracy wspominam bardzo dobrze. Lublin z tym większym sentymentem, że to pierwsza placówka – i to mimo grzybków. Aby sprecyzować, to owe grzyby jadłem w Radomiu, jak byłem na urlopie w domu rodzinnym. A cały kłopot wziął się stąd, że jeden z tych niby-gołąbków okazał się smrotnikiem. Zatrulo się wtedy sześć osób, mimo że tylko dwie zjadły smrotnika po połowie. Przeżyliśmy wtedy wszyscy, choć nikomu z nas nie dawano żadnych szans. Doskonale pamiętam odprawianą wtedy przeze mnie Mszę św. w szpitalu z pełną świadomością tego, że może to już ostatnia Msza św. w moim życiu. Dzięki Bogu żyję do dziś.

Jaka była droga Księdza do kapłaństwa?

Najkrócej można powiedzieć – prosta. Podobno już od piątego roku życia na pytanie, kim chcesz zostać, odpowiadałem, że księdzem. Potem przez wiele lat byłem ministrantem w naszej pallotyńskiej parafii w Radomiu na Młodzianowie. Po skończeniu samochodówki złożyłem dokumenty do pallotynów i już. Oczywiście najbardziej intensywnie przemyślałem wszystkie argumenty za i przeciw pod koniec szkoły średniej, ale już przed maturą byłem pewny, gdzie chcę iść.



Po wręczeniu dyplomu 28.05.2015 r.

Skąd Ksiądz pochodzi? Jaką rolę spełniła rodzina – wspierała czy opierała się przed wyborem syna?

Pochodzę z Radomia, choć urodziłem się w Kazanowie Ilżeckim, gdzie potem do babci i dziadka od wczesnego dzieciństwa często jeździłem, a także na całe niemal wakacje. Tam też miałem w późniejszych latach dość żywy kontakt z księżmi diecezjalnymi. Pallotyni jednak zawsze robili na mnie lepsze wrażenie. Kiedy rodzina dowiedziała się, że swoje dziecięce marzenia o kapłaństwie chcę zrealizować, byli szczęśliwi, choć bez euforii. Zawsze rodzice powtarzali, że jeszcze nie wiadomo, czy wytrwam i czy sobie poradzę z nauką w seminarium, a po święceniach, czy rzeczywiście będę dobrym księdzem.

Obronil Ksiądz doktorat w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa na UKSW i prowadzi tam wykłady zlecone. Skąd pomyśl na tego typu studia i rozwój w tym kierunku?

Od dawna interesowałem się skutecznymi środkami wyrazu i przekazywania treści, co pozwoliłoby mi uczynić kazania nie tylko bardziej atrakcyjnymi, ale przede wszystkim skuteczniejszymi w swym przekazie. Wiele czytałem na ten temat, zainspirowany zwłaszcza osobą i działalnością medialną ks. bpa Jana Chrapka – jednego z bardziej znanych medioznawców katolickich. Nigdy jednak w swoich myślach nie wybiegałem aż tak da-

leko, by podjąć studia w tym zakresie, a to z tej przyczyny, że praca w parafii (a taką miałem w zdecydowanej większości mojego kapłaństwa) nie daje takich możliwości czasowych. Dopiero praca w Derdach, w charakterze kapelana siostr, dała mi taką sposobność, którą natychmiast wykorzystałem. Dziś posiadam doktorat z edukacji medialnej i dziennikarstwa, ale przede wszystkim znacznie rozleglejszą wiedzę na temat mediów, skuteczności przekazu oraz meandrów perswazji czy wręcz manipulacji w mediach, a także na temat sposobów, jak uchronić się przed ich negatywnymi

skutkami. A wykłady? Kiedy ma się wiedzę, która fascynuje, aż się chce nią dzielić z innymi. I tyle.

Jest Ksiądz redaktorem naczelnym gazety parafialnej Magdalenka. Zdaje się zatem, że i nasza redakcja Misericordii zyska nowego współpracownika i opiekuna, z czego się bardzo cieszymy.

Prawie równo ze studiami podjąłem pracę w miesięczniku „Magdalenka”, co z jednej strony stawało się już widocznym zaangażowaniem w dziedzinę mediów, z drugiej zaś stawiało nowe wyzwania w kierunku edytorskim, jako że głównym moim zainteresowaniem była specjalizacja telewizyjna. Jestem przekonany, że pięcioletnie doświadczenie pracy w redakcji tamtego miesięcznika przyniesie dobre owoce współpracy w redakcji „Misericordii”.



Z redakcją Magdalenki 22.01.2014 r.

➤ **Jakie są Księdza zainteresowania oprócz mediów?**

Obecnie – przez dopiero co ukończone studia – najbardziej pochłania mnie ta dziedzina, ale ciągle lubię przygotowywać i głosić kazania, także rekolekcyjne. Jest to dziedzina pracy bardzo wymagająca – bo mamy coraz bardziej wymagających słuchaczy – ale także dająca wiele satysfakcji, kiedy słyszy się, że z jakąś treścią dotarło się do samej głębi czyjegoś serca, powodując jego przemianę. Od dzieciństwa też interesowałem się samochodami i motoryzacją, co przełożyło się potem na wspomniane już technikum samochodowe, a i teraz cieszy, że wiem trochę więcej o samochodach niż tylko to, jakiej jest marki i jaki ma kolor.



Pielgrzymka na Jasną Górę 2013 r.

Służył ksiądz przez kilka lat w Derdach, gdzie zamieszkiwała święta siostra Faustyna – sekretarka Bożego Miłosierdzia... Jak Ksiądz wspomina ten czas i tę posługę?

To wielkie szczęście, że mogłem pracować w Derdach. Posługa Siostrze Matki Bożej Mi-

łosierdzia i to w miejscu, w którym św. Faustyna przebywała i pisała w Dzienniczku, że ten dom derdowski jest jak wyjęty z bajki – to zaszczyt. Idea miłosierdzia Bożego, która od dawna żywa była w moim sercu, mogła tam nabrać zupełnie innego, pełniejszego wyrazu. Z tym też wnętrzem, bardziej wrażliwym na miłosierdzie Boże, trafiłem tu, do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, co traktuję jako szczególny znak Bożego prowadzenia.

No właśnie, Opatrzność Boża przywiodła Księdza do Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie.

Jakie zadanie otrzymał Ksiądz do realizacji i jak zamierza je przeprowadzić?

Plany są wielkie. Przede wszystkim pracuję (jak to określił ksiądz proboszcz i kustosz) w pionie sanktuarijnym. Szczególnym zaś moim zadaniem ma być praca w naszych mediach: telewizji i radiu internetowym oraz w miesięczniku „Misericordia”. Jestem przekonany, że ten rodzaj apostolskiego zaangażowania da nam wszystkim błogosławione owoce.

Strażacy w Ożarowie pewnie już się cieszą, bo może będą mieli na miejscu swojego kapelana – jest Ksiądz kapłanem Ochotniczej Straży Pożarnej.

Od czterech lat jestem kapłanem OSP w gminie Lesznówola. Swoją posługę wśród strażaków traktuję z wielkim zaangażowaniem. Najlepszym dowodem niech będzie fakt, że na Mszę św. na pożegnanie przybyli także strażacy ze swoimi prezesami i pocztami sztandarowymi. Pokazali, że skoro ja jestem z nimi w ważnych dla nich chwilach, oni są również ze mną w chwili ważnej dla mnie. Bardzo jestem im za to wdzięczny. A strażacy w Ożarowie? Jestem przekonany, że wystarczy mi czasu, by i im nieść duchowe wsparcie, jak to czynię strażakom z Mrokowa, Zambonia i Nowej Woli.

Czego Księdzu życzyć w nowym miejscu posługi duszpasterskiej?

Zdrowia i zapału, aby mi się ciągle chciało chcieć – jak powiedział Wyspiański – podejmować kolejne zadania duszpasterskie i sumiennie je wykonywać.

Dziękuję za rozmowę.



Pod sztandarem Maryi

Mój tato, śp. Adam Dmochowski, w czasie wojny służył w 10. pułku Ułanów Litewskich, oddelegowanym na granicę Prus wschodnich w okolicie Białej Piskiej (Stawiski, Kolno) koło Kumelska. Jest to jedno z nielicznych miejsc kampanii wrześniowej, gdzie ułani dotarli poza granicę niemiecką i stoczyli zaczepną walkę z niemieckim agresorem (nie mogli doczekać się wroga, więc sami go tam znaleźli). Kto interesuje się bliżej historią, wie, że suwalska i podlaska brygada dotarły pod Wołę Gulowską i Kock. Tam generał Kleeberg, po wcześniejszej konsultacji z dowódcami pułków, podjął decyzję o kapitulacji. Nie wszyscy jednak dowódcy godzili się na to, dlatego podejmowali próby wyjścia z okrążenia. Właśnie w tym miejscu, 4 i 5 października 1939 roku, doszło do słynnej szarży, która nie była rozpaczliwym rzucaniem się na czołgi niemieckie, jak głosiła niemiecka propaganda, ale próbą wyjścia z okrążenia, aby nie dostać się do niewoli.

Mój tata dogadał się z dwoma kolegami, śp. Pawłem Jabłońskim i synem ówczesnego kościelnego w Hodyszewie (nie znam jego nazwiska), że wspólnie, we trzech spróbują wyjść z okrążenia. Próba się powiodła, lecz nie zdecydowali się pójść do swoich domów (tata w okolicy Czyżewa, gdzie już byli bolszewicy), ale udali się do Hodyszewa. Mój ojciec i Paweł Jabłoński



Odnazka 10 Pułku Ułanów Litewskich

ki ukryli się w kaplicy z cudownym źródłem Matki Bożej Hodyszewskiej, a syn kościelnego poszedł do matki, która u ówczesnego proboszcza załatwiła żołnierzom cywilne ubrania. Dzięki temu szczęśliwie dotarli do swoich rodzinnych domów. Dla mnie jest to cudowny znak, że Matka Boża ich uratowała, bo dzięki temu, że tam poszli, ocaleli (zdobyć cywilne ubrania nie było wówczas łatwo).

Miłość ułanów do Matki Bożej była bezgraniczna, a i Ona, jak widać, otaczała ich opieką. Każdy ułan wiedział, że może zginąć w każdej chwili. Idąc na zwiad czy rozpoznanie, miał świadomość możliwości spotkania ze śmiercią. Dlatego powierzali się opiece Jezusa i czuli się sługami Maryi. Przyświecał im ideał konfederatów barskich: *Nigdy z królami nie będziem w aliansach, nigdy przed władzą nie ugniemy szyi, bo u Chrystusa my na ordynansach, służymy Maryi*. Idea kawalerii opierała się na wierze w opiekę Matki Bożej.

Ułani byli bardzo maryjni, dlatego i na naszym sztandarze mamy Matkę Bożą Ostrobramską.

W 14. pułku ułanów Jałowieckich była ciekawa tradycja – zanim ułan rozpoczął służbę, jechał konno w towarzystwie adiutanta do Sanktuarium Matki Bożej odległego około 150 km, gdzie, jak się wtedy mówiło, wysłuchał Mszy świętej, wyspowiadał się, przyjął Komunię świętą i wracał do służby w pułku.

To dlatego nasza grupa rekonstrukcyjna, nawiązująca do tradycji 10. Pułku Ułanów Litewskich, pod sztandarem Maryi już 16 razy odbyła pielgrzymkę do Czarnej Madonny na Jasnej Górze, by oddać Jej należne honory. *Cześć Maryi, cześć i chwała, Pannie świętej cześć!* ■



ks. Andrzej Dmochowski wraz z 10 Pułkiem Ułanów Litewskich

0 Powstaniu i obozach

Wspomnienia Teresy Filipowicz, z domu Ruecker spisała córka Maria Lewandowska

Nazwisko

Teraz napiszę o kłopotach związanych z moim nazwiskiem panieńskim. Ojciec zawsze pisał Ruecker, bez „umlautu”, bo mówił, że można je pisać w dwóch wersjach, albo Rücker, albo Ruecker. Ja tak pisałam przez cały czas, ale okazało się, że we wszystkich dokumentach jest Rücker. W szkole i tak nazwisko zawsze miałam przekręcone.

Kiedy wywieźli mnie do Oświęcimia, to przez niemieckie nazwisko spotkały mnie same nieszczęścia. Szwaby były urażone, że nie chcę się przyznać do pochodzenia niemieckiego. Gdy w nocy zaprowadzili mnie z Brzezinki do Auschwitz, nie wiedziałam, o co chodzi. I tak miałam duszę na ramieniu, kiedy szłam przed ss-manem i psem, a gdy mnie zaprowadzili do biura, myślałam, że idę do gazu. Zastępca komendanta obozu bardzo grzecznie kazał mi usiąść i powiedzieć, jakiej jestem narodowości. Kiedy odpowiedziałam, że jestem Polką, powiedział, że z takim niemieckim nazwiskiem to niemożliwe. Wy tłumaczyłam, że nazwisko jest austriackie, że dziadek, Rumun, był z pochodzenia Austriakiem. Na razie byli bardzo grzeczni, a ss-man z powrotem zaprowadził mnie na blok. Miałam do następnego dnia namyślić się, czy jestem Polką, czy Niemką. Następnej nocy znowu pod konwojem poszłam do biura obozu. Tym razem, kiedy powiedziałam, że jestem Polką, uderzył mnie w twarz, bo nie chcę się przyznać do szlachetnego niemieckiego pochodzenia. Myślę, że bardziej by mnie pobili, ale przyszli konwojenci z informacją, że wjeżdża pociąg z Żydami na rampę. Zastępca komendanta kazał aufzejerce odprowadzić mnie na blok, sam wybiegł z ss-manami. Od tego czasu dał mi spokój, ale ciągle się bałam, że znowu mnie wezwie. Moja blokowa wiedziała o co chodzi i mówiła, że jestem całkiem głupia, że co mi szkodzi, że miałabym lepiej, że może by mnie w ogóle zwolnili z obozu. Dzięki Bogu wywieźli nas do Ravensbrück i już nie zdążyli mnie wezwać. Teraz, kiedy o tym pi-

szę, myślę, że i tak miałam więcej szczęścia niż rozumu. Kiedy z Arolsen (Międzynarodowe Biuro Poszukiwań) przysłali mi zaświadczenie o pobycie w obozie, napisano na nim, że jestem narodowości polskiej, a gdybym bała się mówić prawdę, może szwabskie mordy zabrałyby mnie do Niemiec?

Raz tylko moje niemiecko brzmiące nazwisko się przydało. Gdy byłam w Oświęcimiu i miałam zapalenie płuc, lekarka, niemiecka Żydówka, myśląc, że mam podobne jak ona pochodzenie, uratowała mi życie, dostarczając duże ilości cebuli. Ale o tym jeszcze potem napiszę. Jeśli już jestem przy czasach obozowych, muszę kontynuować ten temat i mieć to z głowy.

Przed Powstaniem Warszawskim

Wtedy, przed Powstaniem Warszawskim, gdy składaliśmy przysięgę na ulicy Belgijskiej, wszystko wydawało mi się tylko wielką przygodą. Co prawda miałam już za sobą badanie na Szucha, po wpadce Zbyszka (kuzyn) w łapanec. A było to tak: w naszym domu, w środkowej klatce, mieszkała pani Kaszubska. Miała brata, który czuł się Niemcem, pewnie tylko dla interesu, bo chciał się dorobić. Nazywał się Günther Gottlieb (pewnie przedtem Ginter Bogumił). Założył firmę budowlaną „Bautmerchuren Gottlieb Günther”. Ponieważ chodziłam na komplety, które się odbywały na terenie całej Warszawy, i byłam narażona na aresztowanie w czasie łapanek, pani Helena proponowała, że mogę pracować u jej brata Güntera, co zajmie mi kilka godzin dziennie. Będę miała papiera, że pracuję dla Niemca w przedsiębiorstwie należącym do Organizacji Todta, które werbuje i wysyła ludzi na budowy na terenie ZSRR. Nie bardzo mi się to uśmiechało, ale ponieważ mogło być pożyteczne, więc musiałam się zgodzić. Antek Godlewski, który był naszym szefem w AK uznał, że chłopcom przydadzą się zaświadczenia, że taki a taki murarz czy cieśla wyjeżdża za tydzień do Mińska i złożył papiery tj. Kenkartę itp. w biurze pana Gottlieba Güntera, i że nie wolno go aresztować ani

zatrzymywać, bo jedzie pracować dla Rzeszy Niemieckiej. Kiedy aresztowali Zbyszka, byłam chora na gripę. W tym czasie do firmy zatelefonowali z gestapo, sprawdzając, czy aresztowany jest na liście wyjazdowej. Telefon odebrał Günter i powiedział, że nie ma takiego dokumentu, ale wyjaśnił, że on tych list nie pisze, tylko jego urzędniczka, to znaczy ja. Wobec tego przyjechali po mnie do domu. Miałam gorączkę, ledwie stałam na nogach, pewnie ze strachu. Najpierw przywieźli mnie na Wilczą do biura, a kiedy nie mogłam znaleźć dowodu Zbyszka, zawieźli mnie



Sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim

na ulicę Szucha i wepchnęli do „tramwaju” tj. do długiej celi, w której w dwóch rzędach stały tyłem do wejścia odwrócone krzesła, bez środkowych siedzeń, z samymi ramami. Po pół godziny takiego siedzenia drętwiały nogi i kręgosłup. Jeśli ktoś chciał wyjść do ubikacji, musiał tyłem podejść do wyjścia, a następnie był prowadzony przez ss-mana, który potem czekał pod drzwiami ubikacji. Korytarz był wąski, na górze miał okna. Na korytarzu aresztanci na komendę skakali żabki. Kiedy któryś się przewrócił, dostawał kopnia-

ka, albo uderzony kolbą zalewał się krwią. Cały korytarz był wszędzie pochłapany krwią. Byłam przerażona. Na „pociechę”, kiedy wracałam z powrotem do „tramwaju”, zauważyłam na podwórku swojego szefa. Coś gestykułował i rozprawiał z gestapowcem. Dopiero wieczorem zostałam wyczytana i zaprowadzona na piętro. Nogi miałam jak z waty i ledwo weszłam po schodach. Kiedy konwojent otworzył drzwi, cofnął się i popchnął mnie. Coś wielkiego i ciężkiego spadło mi na głowę. Usłyszałam jeszcze śmiech grubego gestapowca, podobny do rechotu żaby, i straciłam przytomność. Kiedy otworzyłam oczy, byłam cała mokra, woda ściekała mi z głowy. Gestapowcy naśmiewali się z mojego wyglądu. Nie mogłam odpowiedzieć na pytanie, jak się nazywam. Miałam szum w uszach i w głowie. Trzęsło mną zimno, musiałam mieć wysoką gorączkę. Później wyjaśniałam, dlaczego na liście nie było zatrzymanego. Trwało to dosyć długo, ale po nradzie gestapowców z tłumaczem kazali mnie odprowadzić na dół do „tramwaju”. Po jakimś czasie wyczytano moje nazwisko i kazali mi wyjść. Kiedy przechodziłam przez bramkę, przeszedł koło mnie tłumacz (kulawy) i powiedział, żebym nie wracała do domu, tylko do cukierni Bliklego. Miałam być wypuszczona „na wabia”. Kiedy doszłam do Nowego Świata, byłam bliska omdlenia. Weszłam do cukierni. Tam już czekali na mnie z walizką zupełnie mi nieznajomi chłopcy. Wsiadliśmy do rikszy i pojechaliśmy na Dworzec Wschodni, a później do Mińska Mazowieckiego. Kiedy w Mińsku wysiadłam, powitała mnie, ku mojemu zdziwieniu, kobieta, która od lat nosiła do nas mleko. Zaczęła się śmiać i zaprowadziła mnie do furmanki zaprzęgniętej w jednego konia. Pojechaliśmy już tylko we dwie do Stanisławowa, gdzie miała gospodarstwo. Byłam u niej przez prawie pół roku.

Do domu, na swoje nieszczęście, wróciłam przed powstaniem. Dostałam list od mamy, że mogą wracać, bo już mnie nie szukają. Właściwie, gdyby nie tęsknota za domem, mogłabym jeszcze zostać. Na wsi było mi dobrze, chociaż czasem musiałam się napracować. Moja gospodyni nie wymagała tego ode mnie, ale ja sama poczuwałam się do pomocy. Miała kilku synów, którzy ukrywali się w lesie. Jeden z nich był ➤

➤ księdzem, w domu został tylko 14-letni chłopak. Ci, którzy byli w lesie, przychodzili czasem do domu, ale ja ich nie widziałam, bo najczęściej przychodzili w nocy. Matka zaopatrywała ich w jedzenie i czystą bieliznę. Przychodzili rzadko, bo nie chcieli narażać wsi na spalenie. Niedaleko wsi był las, ale nigdy nie chodziłam na grzyby, zresztą ich pewnie jeszcze nie było, tylko na jeżyny, których pełno było po rowach. Kiedyś, zbierając jeżyny na pierogi, zobaczyłam wystające z krzaków buty wojskowe. Kiedy odchyliłam gałąź, z przerażeniem odkryłam leżącego trupa niemieckiego żołnierza w pełnym umundurowaniu bez broni. Już nie zbierałam jeżyn, tylko biegiem popędziłam do domu i powiedziałam o tym odkryciu gospodyni. Uradziłyśmy, żeby nikomu o tym nie mówić. Kiedy zrobiło się ciemno, poszliśmy tam z łopatą i latarnią z obory. Po ciemku wykopałyśmy w rowie dół i wrzuciłyśmy Szwabę do tego grobu. Później świeżo skopaną ziemię zamaskowałyśmy suchymi gałązkami i chwastami. Przez kilka dni nosiłyśmy kamienie, po kilka, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi, i kładłyśmy na tym grobie, bo psy mogły wyniuchać nieboraka i wykopać. Później już nigdy nie chodziłam na jeżyny, zresztą wkrótce wróciłam do Warszawy.

Powstanie i obozy

Kiedy dostałam brezentową, zieloną torbę z czerwonym krzyżem z boku, byłam bardzo dumna. W tej torebce było sporo bandaży, jodyna, spirytus, trochę podręcznych leków i łupki. Musiałam ją schować przed mamą i babcią. Mama domyślała się pewnie wszystkiego, ale udawała, że nic nie wie.

Gdy 1 sierpnia 1944 roku kazano nam się zgłosić w swoich grupach, ja miałam być o 15.00 na Okęciu i zameldować się na ulicy Słonecznej. Kiedy przechodziłam koło „zieleniaka”, było tam pełno patroli niemieckich, ale Szwaby nie zwracały na nas uwagi albo udawały, że się na nas nie patrzą. Zosia, moja koleżanka, z którą byłam w jednej grupie, była bardzo ładną dziewczyną. Udawałyśmy, że jesteśmy zagadane i wesołe. Doszłyśmy wreszcie do tego domku na rogu Alei Krakowskiej. Weszłyśmy na pierwsze piętro, a tam popłoch, że jest w tym domu jakiś kapuś. Było tam kilku nieznajomych chłopaków, którzy wkładali do drewnianej skrzynki biało-czerwo-

ne opaski, legitymacje i kilka pistoletów. Nam też kazali wszystko oddać, ale my oddaliśmy tylko swoje opaski. Potem poszli do ogródka i wszystko zakopali. Później przenieśliśmy się do domu, który był po drugiej stronie ulicy. Chłopcy wyszli na ulicę, a my zostałyśmy w piwnicy tego drugiego domu. Nigdy już ich nie zobaczyłyśmy. Po kilku godzinach do naszej piwnicy zaczęli przychodzić ranni powstańcy. Nie byli ciężko ranni. Pod wieczór wyszli, a zaczęli przychodzić ciężiej ranni. Opatrywałyśmy ich w miarę posiadanych środków, ale zaczęło nam brakować bandaży, spirytusu, dermatolu itp. Nasza gospodyni dała nam trochę starych prześcieradeł. Robiło się coraz ciśniejsze i duszniejsze. Ciężiej ranni, a szczególnie taki bez nogi, jęczeli, a my nie miałyśmy nic przeciwbólowego. Jeden był ranny w brzuch, bez nadziei. Postanowiłam, że w nocy pójde polami do apteki na Placu Narutowicza albo na Filtrową. Kiedy się ściemniło, wzięłam pustą torbę, latarkę i poszłam. Za „zieleniakiem” rosły kartofle, które mnie maskowały w chwili, kiedy usłyszałam ruską mowę. To byli własowcy. Poczekalam pół godziny i poszłam dalej. Byłam już prawie na Placu Narutowicza, kiedy zobaczyłam, że Ukraińców jest coraz więcej. Byłam prawie u celu, ale niestety, nie mogłam iść dalej na pewną śmierć. Wróciłam z niczym, z obolałymi nogami. Kiedy teraz jadę autobusem i wysiadam na Placu Narutowicza, widzę siebie przyczajoną za drzewem. To wszystko jest żywe i bliskie, choć odległe. Ktoś, kto tego nie przeżył, nigdy nie zrozumie tej więzi z czasem przeszłym.

Wróciłam z pustą torbą, a w piwnicy przybyło kilku rannych. Maścią ichtiolową zasmarowałyśmy dziury po postrzałach. Tak przetrwaliśmy tydzień. Brakowało nam jedzenia. Co jakiś czas ktoś coś przynosił. Któregoś dnia zobaczyłyśmy przez okno patrol niemiecki. Chodzili po domach. Ta baba, od której się wynieśliśmy, wskazała ręką na naszą piwnicę. Szwaby z wraskiem wpadły do nas na dół. Kazali wszystkim wyjść, ale ciężiej ranni nie dali rady. Ten, który miał ranę w brzuchu, zastrzelił się. Usłyszałam strzał, jak nas już wyprowadzili. Ten bez nogi też został. Pewnie go zabili. Nas załadowali do ciężarówek i zawieźli do Pruszkowa. Myślałam, że uda mi się uciec, ale Szwab wziął pieniądze i ulotnił się. c.d.n. ■

ANDRZEJ PETTYN

„Milanówek 44” pomoc spontaniczna i zorganizowana

Milanówek w okresie II wojny światowej był jednym z najważniejszych ośrodków dowodzenia, szkolenia i zakrojonej na szeroką skalę walki z okupantem na terenie zachodniego Mazowsza. Stał się miejscem schronienia dla setek osób z Kresów i wysiedleńców z województwa poznańskiego. Nic więc dziwnego, że do tej znanej w okresie międzywojennym miejscowości letniskowej, po Powstaniu Warszawskim, a właściwie już w sierpniu, gdy powstanie jeszcze trwało, masowo kierowali się uciekinierzy z Warszawy. Część z nich w drodze do Milanówka przeszła przez obóz przejściowy Dulag-121 w Pruszkowie, część dotarła różnymi drogami, nierzadko pieszo.

Dzisiaj, po upływie wielu lat, trudno uwierzyć, że kiedy jesienią 1944 roku dogorywało Powstanie Warszawskie, kiedy wciąż trwała wojna, mimo braku elementarnych środków medycz-

nych i niedostatku żywności, w nader skromnych warunkach, udało się w Milanówku stworzyć warunki do doraźnego zakwaterowania tysięcy uciekinierów z Warszawy, przyjęcia wielu ewakuowanych ze szpitali warszawskich i 400-osobowego stołecznego sierocińca im. ks. Gabriela Baudouina. Według szacunkowych danych w okresie od sierpnia 1944 roku do stycznia 1945 roku przez Milanówek przewinęło się około 50-60 tysięcy osób, jedni pozostali krótko i udali się w dalszą drogę, inni przebywali nieco dłużej, a wielu osiedliło się w Milanówku na stałe.

Zorganizowanie pomocy dla tysięcy ludzi to zasługa wielu ofiarnych lekarzy i pielęgniarek przybyłych do Milanówka z Warszawy wraz ze swoimi podopiecznymi, jak również wielka determinacja i wola udzielenia pomocy ze strony mieszkańców naszego miasta i setek ludzi dobrej woli z okolicznych gospodarstw chłopskich i ziemian, którzy pospieszyli z pomocą, dostarczając żywność, zdobywając środki opatrunkowe i lekarstwa. Wielką rolę w zapewnieniu sprawnego funkcjonowania miejscowości odegra-

li również miejscowi żołnierze AK z „Mielizny”, harcerze z Szarych Szeregów, dziewczęta – harcerki z konspiracyjnych zastępów, siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego w Milanówku, ludzie skupieni wokół miejscowej parafii.

Warunki pracy lekarzy, pielęgniarek i personelu pomocniczego były bardzo ciężkie. Praca trwała bez przerwy dzień i noc, wyżywienie było głodowe, nikt nie otrzymywał żadnego wynagrodzenia. By- ➤



Milanówek - końcowa stacja WKD

FOT. WITKOWSKI

➤ ła to wielka spontaniczna walka o ratowanie chorych, rannych, uciekinierów.

Wiadomość o utworzonym w Pruszkowie obozie przejściowym spowodowała, że w centrum Milanówka, w poczekalni końcowej stacji kolejki EKD, utworzono punkt przyjmowania rannych i uciekinierów. Prowadził go dr Franciszek Bohdanowicz wraz z siostrami PCK. Z tego miejsca kierowano potrzebujących pomocy do zainstalowanych po ewakuacji z Warszawy na terenie Milanówka szpitali, sal noclegowych, które urządzono w pobliskim kinie „Oaza”, w korytarzach i wielu mieszkaniach willi „Sławka” (tzw. Dom Piekarskiego), w Teatrze Letnim, w tzw. Sali Dyniewicza (restauracja) obok dworca PKP. Potrzebujący schronienia znaleźli również w dziesiątkach domów prywatnych.

Trzy podstawowe zadania – żywienie uchodźców, noclegi, pomoc chorym i rannym wzięły w Milanówku na swoje barki: Rada Główna Opiekuńcza (RGO), Polski Czerwony Krzyż, miejscowa Parafia św. Jadwigi Śląskiej oraz kwatermistrzostwo AK (Ośrodek „Mielizna”). Z pomocą pospieszyły powstałe spontanicznie środowiskowe zespoły samopomocowe – literatów, dziennikarzy, artystów, wykładowców akademickich, które objęły wsparciem około 20 tysięcy osób. Według informacji zebranych w wywiadach dziennikarskich przez piszącego te słowa, wille wielu miejscowych rodzin przemieniły się w małe szpitaliki lub schroniska, w których pokojem w jednym pomieszczeniu spało na podłodze po 20 - 25 osób. Znany dziennikarz, Marian Podkowiński, tak wspomina tamte chwile: „Ludzie chorowali, byli wyczerpani psychicznie i bezradni. Nikt nie wiedział, co dalej będzie. Jedzenie było więcej niż skąpe, a tu jeszcze zima za pasem. Przy stacji kolejowej, w obszernym, choć zmurszałym budynku siostry zakonne i powoła-

ne ad hoc komitety opiekuńcze pomagały jak mogły. W obszernej sali spali na słomie starzy ludzie, wielu umierało po kątach. Był to straszny widok, w każdym razie dla tych, którzy na szczęście nie zaznali obozów koncentracyjnych”.

Wielką rolę w zaopatrzeniu uciekinierów w żywność i odzież odegrało rodzeństwo Stanisława i Henryk Witaczkowie, właściciele miejscowej Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej. W halach fabryki przyjęli oraz zapewnili schronienie i wyżywienie około 400 dzieciom i około 140 pracownikom ewakuowanego z Warszawy Zakładu Opiekuńczego im. ks. G. Baudouina.

O wielkim wysiłku społeczeństwa Milanówka świadczy fakt, że przyjęto i ulokowano w miejscowych willach ewakuowanych ze stolicy lub stworzonych doraźnie 10 szpitali, nie licząc domów opiekuńczych dla rannych i chorych. Wśród tych szpitali m.in. znalazły się ewakuowane: Szpital Dzieciątka Jezus, Szpital przy Skarpie (dawny Czerwonego Krzyża), Szpital Ujazdowski, Szpital położniczy im. Anny Mazowieckiej. Ważną rolę – z uwagi na dużą liczbę kobiet w stanie ciężarnym, które dotarły do Milanówka – odegrał drugi szpital położniczy, kierowany przez dr. Edwarda Fitkaua, ojca znanej później aktorki Agnieszki Fitkau-Perepeczko.

Spośród ciężko rannych docierających do Milanówka z obozu w Pruszkowie wielu umar-



Milanówek Willa Stefania ul. Fiderkiewicza 16 i tablica



Milanówek Willa Nasza ul. Prosta 18

ło. Na cmentarzu milanówkowskim pojawiało się coraz więcej mogił. 16-letnia Anna Hładowska w pamiętniku pisanym przez cały okres wojny pod datą 13 sierpnia 1944 roku zanotowała: „Po południu widzę jadące furmanki pełne zmarłych w szpitalach, nagich lub ubranych, zwalonych jednych na drugich, tylko czasem głowy kolebią się. Wywożą ich do zbiorowych mogił”.

Wśród przybywających do Milanówka uciekinierów nie brak też było osób wyznania mojżeszowego. Otrzymują tu wszelką niezbędną pomoc, co po latach potwierdza przyznanie przez Yad Vashem kilkudziesięciu medali „Sprawiedliwy wśród narodów świata”.

W Milanówku znalazło też schronienie wielu członków władz Polskiego Państwa Podziemnego. Działacze polityczni i członkowie konspiracji wojskowej, którzy wyszli z powstania wraz z ludnością cywilną, przystąpili w Milanówku do odbudowy struktur partyjnych, sztabów, komend i agend. Praca ta skoncentrowała się właśnie na terenie Milanówka, który już wcześniej w okresie okupacji hitlerowskiej odgrywał ważną rolę w funkcjonowaniu Polskiego Państwa Podziemnego. W willach „Stefania” i „Nasza” pod przewodnictwem wicepremiera Stanisława Jankowskiego obradowała Krajowa Rada Ministrów; odbywały się posiedzenia Rady Jedności Narodowej z udziałem takich polityków jak Kazimierz Pużak, Kazimierz Bagiński, Antoni Pajdak, Adam Bień, Stefan Korboński, komendant

główny AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”, był też emisariusz rządu londyńskiego Jan Nowak-Jeziorański. W tym czasie Milanówek zyskał miano Małego Londynu. Adam Bień, I zastępca Delegata Rządu RP na Kraj, od maja 1944 roku pierwszy zastępca wicepremiera, w swoich wspomnieniach zanotował: „Na ulicach tłok (...) Milanówek jest stolicą Polski”. I rzeczywiście, w pewnym okresie Milanówek stał się

centrum konspiracji cywilnej.

Dla upamiętnienia tych wydarzeń przy wejściu na posesję willi „Stefania” umieszczono w 2002 roku okolicznościową tablicę z napisem:

W tym domu po Powstaniu Warszawskim odbywały się narady cywilnych władz Polskiego Państwa Podziemnego z udziałem dowódcy Armii Krajowej gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka”, a kawiarnia „U AKTOREK” spełniała funkcję punktu kontaktowego działaczy konspiracji. Dla upamiętnienia 60-lecia czasu, gdy nasze miasto pełniło rolę stolicy Polski w 65 rocznicę utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego Środowisko „Mielizna” SZŻAK, Burmistrz, Rada Miasta, Społeczeństwo Milanówka, 27.09.2004 r.

Fenomenem tamtego okresu stała się też – wydawana od sierpnia 1944 do stycznia 1945 roku w Milanówku – codzienna gazeta: „Tu mówi Londyn!” Przynosiła najświeższe informacje czerpane z nasłuchu audycji BBC i aktualności z terenu Mazowsza, przynosząc wiarę w odzyskanie niepodległości, podnosząc na duchu i zachęcając do wytrwałości w walce.

Wielki wysiłek i poświęcenie mieszkańców Milanówka w ratowaniu wypędzonych po Powstaniu Warszawskim upamiętniony został – wraz z informacjami o walce z hitlerowskim okupantem w latach wojny – szlakiem pamięci z serią tablic dwujęzycznych polsko-angielskich, które stanowią swoistą dokumentację walki Milanowian o wolność. ■

Nauka matematyki

Blisko jedna trzecia Amerykanów wołałaby umyć swoją łazienkę niż rozwiązać problem matematyczny – wykazały badania fundacji Change the Equation. Kiedy zapytano o opinię tysięcy uczniów, okazało się, że większość dzieci wołałaby zjeść brokuły niż rozwiązać zadanie z matematyki.

Uzdolnieniami matematycznymi obdarzona jest więcej niż połowa dzieci w klasie zerowej, a 1/4 jest wybitnie uzdolniona. Po ośmiu miesiącach nauki liczba wybitnie uzdolnionych uczniów spada o połowę – wskazują wyniki badań prof. Edyty Gruszczyk-Kolczyńskiej.

Badając młodzież szkolną, uważa się, że uzdolnienia matematyczne przejawia 8-12 procent uczniów. Oznacza to, że edukacja szkolna nie tylko nie rozwija zdolności matematycznych, ale je zabija. Odpowiedzialni są za to autorzy podręczników i programu nauczania, ale także nauczyciele, a nawet rodzice.

U progu nauki szkolnej większość dzieci potrafi liczyć do 20, a wiele nawet do 100. Jeśli ktoś tego nie umie, to może się tego nauczyć w kilka dni. Można się tego nauczyć od rówieśników w szkole lub na podwórku, na przykład podczas zabawy w chowanego, kiedy jedno dziecko zakrywa oczy i liczy: 1, 2, 3...

Tymczasem w pierwszej klasie – przez cały rok – dziecko uczy się liczyć do 20. Przez pierwszy miesiąc nauki uczy się liczyć do dwóch!

Autorzy podręczników szkolnych uczą dzieci określonych schematów rozwiązywania zadań

matematycznych. Na przykład uczniowie 3 klasy uczą się trzech sposobów obliczania obwodu prostokąta. Później autor prosi o obliczenie obwodu metodą numer dwa i dziecku nie wolno rozwiązać go inaczej, nie wolno podążać za własnym pomysłem. Uczniowie przyzwyczajają się nie do kreowania rozwiązań, ale do powielania schematów.

Zdaniem profesor psychologii Sian Beilock z Uniwersytetu w Chicago za niechęć do matematyki odpowiedzialni są nauczyciele w pierwszych klasach szkoły podstawowej. Dzieci przejmują lęk przed matematyką i stereotypy dotyczące przedmiotu od nauczycieli. Inne badania pokazują, że studia pedagogiczne wybierają osoby, które nienawidzą matematyki. Wskaźnik lęku przed matematyką mierzony wśród studentów jest najwyższy na kierunkach pedagogicznych.

Nauczyciel przekazuje uczniowi swoje negatywne, pełne stresu i niepokoju nastawienie do matematyki. Dotyczy to w szczególności dziewczynek, gdyż dzieci są podatne na opinie osób tej samej płci, a nauczycielami nauczania wczesnoszkolnego są głównie kobiety. W przygotowaniu nauczyciela do zawodu edukację matematyczną traktuje się marginalnie. Studentki uczą się tylko podstaw.

Jeśli nauczycielka posiada tylko elementarną znajomość matematyki i od dziecka boi się tego przedmiotu, to jej nastawienie niesie poważne konsekwencje dla najmłodszych uczennic. Z tego powodu dziewczynki potwierdzają stereotyp, że kobiety gorzej radzą sobie z matematyką.

Aby rozwijać zdolności matematyczne, trzeba ich być świadomym i w nie wierzyć. Tymcza-



sem w Polsce z łatwością można zauważyć „pessimizm edukacyjny”. Nauczyciele nie wierzą w możliwości i potencjał swoich uczniów. Są przekonani, że z wieloma zadaniami dzieci sobie nie poradzą. Nauczyciele nie potrafią chwalić dzieci i znajdować ich mocnych stron, a w konsekwencji wzmacniać poczucia wartości.

Raport „Edukacja małych dzieci: standardy, bariery, szanse” określa większość nauczycieli mianem „teoretyków stałości”, którzy uważają, że zdolności są stałe, wrodzone i nawet intensywna aktywność dziecka i jego otoczenia niczego nie zmienia. Nauczyciele wyznają pogląd, że zdolności są właściwe tylko niektórym osobom. Kiedy te poglądy przejmą uczniowie, poczują bezradność i niechęć do nauki. I tak właśnie się dzieje.

Niestety rodzice również nie wierzą w zdolności matematyczne swoich dzieci i nie są ich świadomi. Zdolności matematyczne można zaobserwować tak samo jak zdolności muzyczne i słuch absolutny. Badacze są zgodni, że słuch absolutny jest zaszczerpiony w każdym dziecku, ale łatwo go stracić, kiedy nie jest rozwijany poprzez odpowiednie szkolenie.

Zdolności matematyczne są wrodzone u każdego dziecka, ale łatwo je stracić, jeśli nie są rozwijane przez odpowiednią edukację matematyczną. Już trzy dni po urodzeniu dzieci potrafią rozróżniać wielkość zbiorów – dostrzegają różnicę między zbiorem 2-elementowym a 3-elemento-

wym, a także odróżniają zbiór 3-elementowy od 4-elementowego. Czteromiesięczne niemowlęta rozumieją operację dodawania i odejmowania. Kilkumiesięczne dzieci potrafią też porównywać informacje pochodzące z różnych zmysłów. Na przykład są w stanie ustalić, że liczba uderzeń bębna jest taka sama jak liczba obserwowanych przedmiotów.

Zdaniem JD Chesloff, dyrektora Rady Biznesu Massachusetts, kluczem do sukcesu jest inwestowanie w dzieci i rozwijanie matematycznych umiejętności i zainteresowań u najmłodszych. Badania pokazują, że przedszkolaki są bardzo otwarte na naukę matematyki, a najmłodsze uczniowie z chęcią uczą się logiki. Inwestycja we wczesną edukację zmniejszy w przyszłości liczbę aresztowań nieletnich, a zwiększy liczbę absolwentów szkół wyższych.

Na świecie wzrasta zapotrzebowanie na pracowników o wysokich umiejętnościach w zakresie inżynierii, matematyki, informatyki, technologii i nauki. Według szacunków amerykańskiego Departamentu Handlu w latach 2008-2018 wzrośnie zapotrzebowanie na specjalistów o umysłach ścisłych o 17%, podczas gdy inne zawody odnotują wzrost co najwyżej 9,8%.

Oznacza to w praktyce, że o każdą pracę ubiegają się cztery osoby, podczas gdy na każdego absolwenta kierunków matematyczno-technicznych czekają dwie oferty pracy. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czarska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Święty Jan z Dukli



Jan Matejko, Bohdan Chmielnicki
z Tuhaj Bejem pod Lwowem

Jan z Dukli urodził się około 1414 roku w południowej części Dukli na tzw. Wyższym Przedmieściu przy ul. Kaczyniec. Rodzice jego byli średnio zamożnymi mieszczanami, których było stać na posłanie syna na nauki. Uczył się w nieodległym Krośnie oraz w Akademii Krakowskiej. Wśród kolegów szkolnych miał późniejszych świętych: Jana Kantego oraz Szymona z Lipnicy.

Po ukończeniu nauki, chcąc poznać wolę Bożą, osiadł nieopodal Dukli w lesie pod górą Cergową. Pobudował tam kapliczkę ku czci Matki Bożej i surową ascezą umartwiał w sobie resztki przywiązań do rozkoszy ówczesnego świata. Prawdopodobnie w roku 1440 postanawia wstąpić do zakonu franciszkanów w Krośnie. Po uzyskaniu święceń zostaje kaznodzieją, który to urząd przypadł jedynie najbardziej uzdolnionym z braci, według zaleceń św. Franciszka. Zdobył uznanie jako kaznodzieja i dobry przewodnik dusz, ukazujący w sakramencie pokuty Boże miłosier-

dzie. Kilkakrotnie był wybierany na gwardiana, czyli przełożonego klasztorów w Krośnie i we Lwowie. Piastował również urząd kustosa kustodii ruskiej z siedzibą we Lwowie.

W 1461 roku pojawili się we Lwowie bernardyni należący do rodziny zakonów franciszkańskich. Wrócili oni do surowej i bardziej ascetycznej, pierwotnej reguły św. Franciszka.

Święty Jan z Dukli, pragnąc żyć w ubóstwie i możliwie wiernie naśladować św. Franciszka, wstąpił do bernardynów w 1463 roku. Z zachowanych informacji wynika, że nie pełnił w tym zakonie żadnych funkcji, był szczęśliwy, mogąc pracować jako spowiednik i kaznodzieja. Kronikarz zakonny o. Jan z Komorowa podaje, że gdy Jan z Dukli pierwszy raz usłyszał czytaną przy wspólnym stole bernardyńską regułę zakonną, rzewnie zapłakał. Tenże kronikarz pisze: „Przebywając w chórze, okazywał wielką gorliwość w modlitwie i kilkakrotnie w ciągu dnia odmawiał Oficjum o Błogosławionej Dziewicy Maryi” oraz „niekiedy znajdowano go w nocy na modlitwie zalanego łzami. Zdarzało się to najczęściej wtedy, gdy wszyscy bracia pogrążeni byli w głębokim śnie”.

Pytany przez młodych współbraci, która droga jest lepsza: życie w pustelni czy w zgromadzeniu zakonnym, takiej udzielił odpowiedzi:

„Co do mnie, nieskończenie dziękuję Bogu, że mnie do zakonu powołać raczył. Życiu pustelniczemu brakuje wielu (w org. schodzi na wielu) pomocy duchownych, które tylko we wspólnym, zakonnym pożyciu znaleźć można. W życiu na pustyni dwie wielkie niedogodności napotyka człowiek: jedna, że gdy mu brak będzie (w org. schodzić będzie na) jakiej cnoty, o tem nikt go nie ostrzeże, i w wadach swoich leżeć może na zawsze; druga, że oprócz bogomyślności i umartwień ciała, w innych cnotach niełatwo się wyćwicy, bo skądże nabędzie pokory, kiedy nie będzie tam nikogo, kto by go upokarzał? Skądże cierpliwości, jeśli nie napotyka prześladowców albo złośliwych języków, które mu przycinają? Ale przede wszystkim jakże on nabędzie

wielkich zasług posłuszeństwa, kiedy przełożonego nad sobą nie ma. Pozostawmy tamte drogi dla małej liczby szczególnie do tego wybranych przez Boga, a sami trwajmy w powołaniu, do którego nas zawezwać raczył”.

Psalmy brewiarzowe odmawiał z pamięci, przechadzając się pomiędzy stallami, aby przezwyciężać senność. Miał szczególne nabożeństwo do Matki Bożej, wyrazem czego było odmawianie nawet kilka razy dziennie Godzinek ku czci Najświętszej Maryi Panny. Swoją wolny czas spędzał na wykonywaniu różnych posług w ogrodzie czy też w kuchni klasztornej.

Historia przekazała nam wiele historii z życia św. Jana z Dukli, a wśród nich piękną opowieść o cnocie posłuszeństwa. Było to w Krośnie, gdy już był zwolniony z obowiązków gwardiańskich. Postanowił w każdej rzeczy pytać o wolę i rozkaz swoich przełożonych. Pewnego dnia, gdy już ubrany w ornat z kielichem w rękę wychodził do Mszy św., zauważył przełożonego w zakrystii. Zwrócił się z pokornym pytaniem o ołtarz, przy którym ma składać Ofiarę: „Dokąd, Ojciec, każesz mi iść za Mszą świętą?” Przełożony zajęty pilnymi sprawami i zamyślny zbył go niecierpliwie: „Do Lwowa!” (ok. 170 km). Święty Jan, nie widząc w tym nic nadzwyczajnego, skłonił się, wyszedł z zakrystii, przeszedł przez

kościół, wyszedł na ulicę i udał się w kierunku Lwowa. Po godzinie drogi był już w Komborni (ok. 10 km), gdzie zatrzymał się na odpoczynek. Nie chcąc łamać postu eucharystycznego, jedynie obmył twarz w wodzie nad strumykiem. Nagle poczuł się uniesiony w górę – dwaj młodzieńcy niewypowiedzianej urody na skrzydłach unieśli go w kierunku Lwowa. W okolicach Prałkowic pod Przemyślem pobłogosławił rolnikom pracującym na polu, którzy w zdumieniu i zachwycie upadli na kolana na taki widok. Święty Jan z Du-

kli posłuszny otrzymanemu rozkazowi tego dnia odprowadził Mszę św. we Lwowie.

Źródło św. Jana z Dukli jest do dzisiaj w Komborni i słynie ze swoich właściwości leczniczych.

Jan z Dukli zmarł we Lwowie 28 września 1484 roku. Już za życia był uważany za świętego, a jego kult z chwilą śmierci przybrał na sile. To jemu przypisywano ocalenie miasta w roku 1648: „Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi i opowiadano, że Chmielnicki i Tuhaj-bej ujrzeni w chmurach wieczornych nad klasztorem Bernardynów postać zakonnika klęczącego z wzniesionymi rękami i widokiem tym przestraszeni dali znak do odwrotu. OO. Bernardyni uznali, że to był błogosławiony Jan z Dukli; toteż po opuszczeniu Lwowa przez kozaków, całe miasto uda-

ło się do jego grobu z procesyją, złożyło na jego grobie koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem Bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje”. Po 1945 roku rzeźbę Jana z Dukli usunięto z kolumny, zastępując ją kamienną wazą.

W 1733 r. papież Klemens XII ogłosił Jana z Dukli błogosławionym, a papież Jan Paweł II kanonizował go w 1997 roku. Święty jest patronem Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, Lwowa oraz rycerstwa polskiego. Czczony jest także

przez Ormian oraz wyznawców prawosławia. Do jego grobu pielgrzymowali: Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski, a także hetmani Stanisław Żółkiewski i Jan Zamoyski.

Od 1945 roku jego relikwie były przechowywane w Rzeszowie, a w 1974 roku zostały przeniesione do kościoła OO. Bernardynów w Dukli.

Na pamiątkę 600-lecia urodzin 2014 rok był ogłoszony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Rokiem św. Jana z Dukli. ■



Św. Jan z Dukli

Powalony?

Mija tydzień, jak wędruję po Rzymie, Watykanie – przesiaduję kolejne godziny na Forum Romanum, rysując kolejne szkice. Jest fajnie – tylko ta nieznośna pogoda! Pada i pada! Jeszcze dzień, dwa i wracam nieodwołalnie! Nie da się bez końca malować pod parasolem!

A może wpaść na chwilę na Monte Cassino? Ciągłe tam się wybieram i ciągle coś nie pozwała... Tym razem muszę – nieodwołalnie!

Za kilka tygodni rozpoczynamy w Wawrze budowę kościoła pod wezwaniem św. Benedykta. W Warszawie to pierwszy kościół pod tym wezwaniem, a przecież nad Monte Cassino góruje potężny klasztor – opactwo Benedyktynów. Pojadę – odwiedzę cmentarz naszych żołnierzy... po-

modłę się za pomyślność budowy „mojej” kolejnej świątyni.

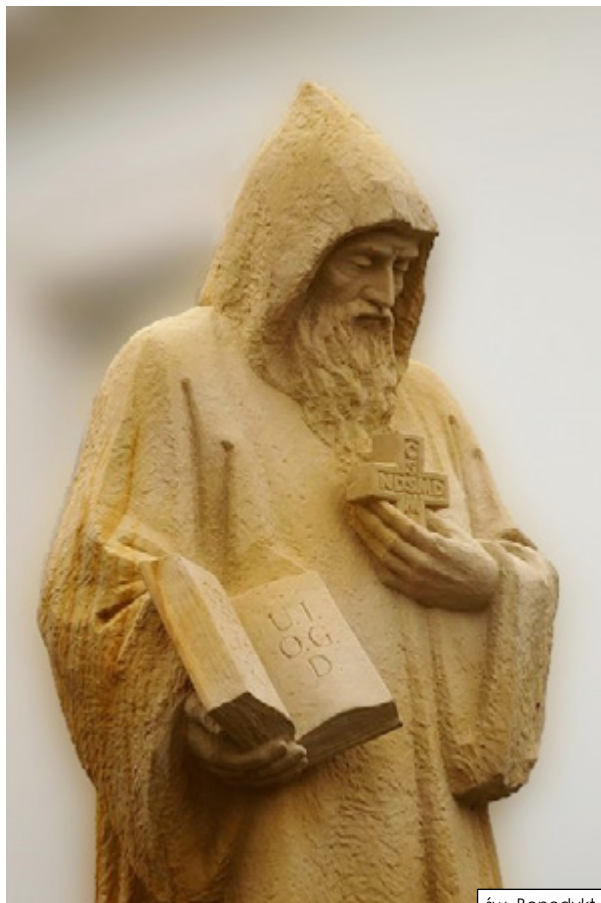
Jadę niespiesznie serpentynami – coraz wyżej i wyżej. Wokół majowa zieleń i niezliczone ilości... polnych maków!!!

„Czerwone maki na Monte Cassino...” – brzmi w głowie treść cudownej pieśni wzięta z życia.

Jestem na miejscu. Na cmentarzu krząta się bardzo duża grupa ludzi modlących się, robiących porządku. Za kilka dni kolejna rocznica bitwy. Bez konkretnego planu wędruję od grobu do grobu. Przy niektórych zatrzymuję się – odmawiam kolejne „wieczne odpoczywanie”. Powoli kieruję się w stronę klasztoru. To święte miejsce jest głównym celem mojej wędrowki. Niezliczone ilości schodów. Mały zielony dziedziniec – na nim grupowy pomnik z figurą św. Benedykta. Klękam. Modłę się, jak umiem żarliwie. Nie zauważam, kiedy obok staje młody zakonnik. Robię znak krzyża, słysząc: „Jesteś z Polski?” Dzięki, Panie Boże, że mogę rozmawiać po polsku – niestety, moja znajomość języków obcych jest więcej niż podła. Po kilku zdawkowych zdaniach mówię, że rozpoczynam budowę kościoła pod wezwaniem patrona ich opactwa. Zakonnik jest wyraźnie poruszony. Zaprasza do siebie. Prosi o szczegóły projektu. Na koniec błogosławi i daje przepiękną reprodukcję obrazu św. Benedykta! Jestem w siódmym niebie – zawiozę przyszłemu proboszczowi, księdzu Darkowi, cudowny prezent!

Powrotna podróż samochodowa trwa dwa dni. Brak zmiennika przy kierownicy jest sprawcą niemałego zmęczenia, a przecież za kilka dni jestem umówiony na ostatnie rozmowy z projektantami, przed wejściem firm na budowę. Nic to – jak na razie – jutro spotkanie z Prałatem.

– Drogi Antoni, z Bożą pomocą zaczynamy budowę. Jak wiesz, chciałbym, abyśmy w północno-wschodnim narożniku



św. Benedykt

działki postawili okazały, drewniany krzyż, który ofiarowali nam „twoi” Kurpikowie. Byłoby wspaniale, gdybym w najbliższą niedzielę mógł odprawiać pod krzyżem pierwszą Mszę świętą.

Stanowczy głos Prałata nie pozostawia miejsca na dyskusję. Następnego dnia krzyż wznosi swoje ramiona ku niebu! Prałat, a z nim ksiądz Darek, są zachwyceni. Dopiero czwartek – do niedzieli uporządkujemy teren wokół krzyża, postawimy prowizoryczne ławki. Będzie pięknie. Bogu niech będą dzięki.

W piątek budzę się bladym świtem. Na plac budowy mam nie więcej jak 200 metrów. Wpadnę przed śniadaniem na chwilę – może już będą pracownicy? Ustalimy harmonogram robót, uzgodnimy co i jak...

Podchodzę do prowizorycznego ogrodzenia działki. Plac jest pusty, nie ma jeszcze nikogo, ale zaraz, zaraz! – gdzie jest krzyż?! Biegnę do narożnika. Krzyż leży powalony na ziemi! Widok jest wstrząsający. Ktoś, na wysokości nie większej niż 30 centymetrów, ściął potężny drzewiec siekierą!!! Jestem wstrząśnięty. Nic mi nie przychodzi do głowy. Klękam. Zaczynam się bezładnie modlić... Boże, co ja powiem Prałatowi, jak to wytłumaczyć? Miał w niedzielę odprawić pierwszą Mszę świętą... W pierwszym odruchu chcę do Prałata jechać samochodem, ale decyduję się iść te dwa kilometry pieszo – będzie czas na myślenie.

W głowie pustka. Co robić, co robić? Ale zaraz, zaraz! Wczoraj byłem u mojego kochanego Kazia, kowala... A może wykonać stalową podstawę. W niej osadzić – ten właśnie – zwalony krzyż. Wyjmuję z kieszeni pomietą kartkę. Na kolanie robię szkic.

Rozmowa z Prałatem nie jest łatwa. Jest zdruzgotany, że to może jeden z mieszkańców jego parafii mógł to zrobić...

– Antoni, jak to możliwe? Powiedz, jak to możliwe?!

– Księżę Prałacie, zobacz, okujemy, wywyższymy... Jak w Ewangelii! Będziemy się przy nim modlić. Już nie będzie „normalnym” krzyżem.

– Antoni, ale do niedzieli nie zdążymy, a co z Mszą świętą?

– Kochany Prałacie, nie martw się, odprawimy w następną niedzielę!



Sharon Mollerus, św. Benedykt

Rozmowa z Kaziem, kowalem, jest krótka. Rysunek zrozumiał w lot. Pytam o cenę.

– Antoni, czy ty chcesz mnie obrazić? Ty chcesz, abym ja – za taką świętą robotę – chciał wziąć bodaj złotówkę?

Minęło prawie dwadzieścia lat. Krzyż stoi dumnie obok kościoła św. Benedykta.

Sprawca hańbiącego świętokradztwa zapewne mieszka gdzieś w pobliżu. Pewnie niejedną raz przechodzi obok. Pewnie ukradkiem zerka na krzyż. W jego zamiarach miał być powalony, zbezczeszczony, wymazany z krajobrazu... a stoi dumnie. Wyższy, bardziej dostojny, gromadzący wiernych w miejscu mimowolnego kultu... Swoją strzelistością wskazującą niebo...

Żał mi sprawy.

Myślę z nadzieją, że kiedyś te potężne, rozłożyste ramiona krzyża przyciągną i Jego... ■

Dym

Warszawa zajmuje trzecie miejsce w Polsce pod względem liczby zachorowań na raka płuc i choroby układu krążenia wywołane przez zanieczyszczenie powietrza.

Brzymi to groźnie, i bardzo dobrze, że tak brzmi, bo to poważna wiedza.

Badania przeprowadzone przez Politechnikę Warszawską i Wojskowy Instytut Medyczny nie pozostawiają złudzeń. Spaliny i m.in. dym towarzyszący spalaniu butelek pet i innych dziwnych rzeczy to trujące świństwo.

W innych miastach jest jeszcze gorzej, a nasza miejsko-wiejska gmina nie jest w obszarze toksycznego dymu niestety żadnym wyjątkiem. Co z tego, że mieszkamy wśród pięknej przyrody, bliskości Puszczy Kampinoskiej (nazywanej płucami Warszawy), dookoła rolnicy hodują marchew, cebulę i szpinak, jak codziennie wieczorem wielu naszych sąsiadów mocno dokłada do pieca. Wrzucają to, co akurat mają pod ręką, a nie zmieściło się do kosza. Zamiast na wysypisko śmieci wylatuje przez komin i w postaci toksycznych dymów opada na nasze domostwa. Część dostaje się do naszych płuc.

Dlaczego tak się dzieje? Sprawa nie jest jednoznaczna. Ktoś powie: z biedy, bo nie każdego stać na gaz czy ekogroszek. Ktoś inny – z lekceważenia norm społecznych, które powinniśmy respektować i z obojętności wobec sąsiadów, którym szkodzimy, paląc toksyczne śmieci. Obie te odpowiedzi są niestety, moim zdaniem, właściwe.

Ksiądz znalazłby zapewne jakiś dodatkowy „paragraf”, bo ktoś, kto nie szanuje swego zdrowia, a w dodatku naraża zdrowie swoich bliskich czy sąsiadów, grzeszy. Jego postawa stoi w sprzeczności z nauką Kościoła, tak jak zachowanie pijanego kierowcy, który naraża swoich współpasażerów na czołowe zderzenie na drodze.

No dobrze, ale co z tymi dymiącymi kominami można zrobić? Oczywiście można zawiadomić stosowne służby, ale zanim wejdziemy na wojenną ścieżkę z dymiącymi, warto z nimi najpierw porozmawiać. Czy to coś da – nie wiem, może zrobić się „dym”, jak mawia dzieciarnia z gimbazy, ale spróbować warto. Jeżeli ktoś jest naszym sąsiadem, codziennie pozdrawia słowami „dzień dobry”, to życzy nam zdrowia i dobrych rzeczy, a toksycznego dymu z komina na pewno do nich zaliczyć nie można. ■



Kalendarz parafialny

Październik 2015

1	Czwartek. Wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła. Ne 8, 1-4a. 5-6. 7b-12; Ps 19 (18), 8-9. 10-11; Mk 1, 15; Łk 10, 1-12;	16	Piątek. Wspomnienie św. Jadwigi Śląskiej. Rz 4, 1-8; Ps 32 (31), 1-2. 5. 11; Ps 32 (31), 22; Łk 12, 1-7;
2	Piątek. Wspomnienie Świętych Aniołów Stróżów. Wj 23, 20-23; Ps 91 (90), 1-2. 3-4. 5-6. 10-11; Ps 103 (102), 21; Mt 18, 1-5. 10;	17	Sobota. Wspomnienie św. Ignacego Antiocheńskiego, biskupa i męczennika. Rz 4, 13. 16-18; Ps 105 (106), 6-7. 8-9. 42-43; J 15, 26b. 27a; Łk 12, 8-12;
3	Sobota. Dzień powszedni. Ba 4, 5-12. 27-29; Ps 69 (68), 33-35. 36-37; Por. Mt 11, 25; Łk 10, 17-24;	18	Dwudziesta dziewiąta Niedziela zwykła. Iz 53, 10-11; Ps 33 (32), 4-5. 18-19. 20 i 22; Hbr 4, 14-16; Mk 10, 45; Mk 10, 35-45 lub Mk 10, 42-45;
4	Dwudziesta siódma Niedziela zwykła. Rdz 2, 18-24; Ps 128 (127), 1-2. 3. 4-6; Hbr 2, 9-11; 1 J 4, 12; Mk 10, 2-16;	19	Poniedziałek. Wspomnienie bł. Jerzego Popiełuszki, prezbitera i męczennika. Rz 4, 20-25; Łk 1, 68-69. 70-71. 72-73. 74-75; Mt 5, 3; Łk 12, 3-21;
5	Poniedziałek. Wspomnienie św. Faustyny, zakonnicy. Jon 1, 1 – 2, 11; Jon 2, 3. 4. 5. 8; J 13, 34; Łk 10, 25-37;	20	Wtorek. Wspomnienie św. Jana Kantego. Rz 5, 12. 15b. 17-19. 20b-21; Ps 40 (39), 7-8a. 8b-10. 17; Łk 21, 36; Łk 12, 35-38;
6	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Brunona, prezbitera. Jon 3, 1-10; Ps 130 (129), 1-2. 3-4. 7bc-8; Łk 11, 28; Łk 10, 38-42;	21	Środa. Wspomnienie bł. Jakuba Strzemię, biskupa. Rz 6, 12-18; Ps 124 (123), 1-2. 3-5. 6-8 ; Mt 24, 42a. 44; Łk 12, 39-48;
7	Środa. Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. Jon 4, 1-11; Ps 86 (85), 3-4. 5-6. 9-10; Rz 8, 15; Łk 11, 1-4;	22	Czwartek. Wspomnienie św. Jana Pawła II, papieża. Rz 6, 19-23; Ps 1, 1-2. 3. 4 i 6; Łk 12, 49; Łk 12, 49-53;
8	Czwartek. Dzień powszedni. Ml 3, 13-20a; Ps 1, 1-2a. 3. 4 i 6; por. Dz 16, 14b; Łk 11, 5-13;	23	Piątek. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Jana Kapistrana, prezbitera. Rz 7, 18-24; Ps 119 (118), 66 i 68. 76-77. 93-94; Por. Mt 11, 25; Łk 12, 54-59;
9	Piątek. Wspomnienie bł. Wincentego Kadłubka, biskupa. Jl 1, 13-15; 2, 1-2; Ps 9, 2-3. 6 i 16. 8-9; J 12, 31b-32; Łk 11, 15-26;	24	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Antoniego Marii Clareta, biskupa. Rz 8, 1-11; Ps 24 (23), 1-2. 3-4ab. 5-6; Ez 33, 11; Łk 13, 1-9;
10	Sobota. Dzień powszedni albo wspomnienie Świętych Męczenników Dionizego, biskupa, i Towarzyszy, albo św. Jana Leonardiego, prezbitera, albo bł. Marii Angeli Truskowskiej, dziewicy. Jl 4, 12-21; Ps 97 (96), 1-2. 5-6. 11-12; Łk 11, 28; Łk 11, 27-28;	25	Trzydziesta Niedziela zwykła lub Uroczystość rocznicy poświęcenia kościoła własnego. Jr 31, 7-9; Ps 126 (125), 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6; Hbr 5, 1-6; Por. 2 Tm 1, 10b; Mk 10, 46-52;
11	Dwudziesta ósma Niedziela zwykła. Mdr 7, 7-11; Ps 90 (89), 12-13. 14-15. 16-17; Hbr 4, 12-13; Mt 5, 3; Mk 10, 17-30;	26	Poniedziałek. Dzień powszedni. Rz 8, 12-17; Ps 68 (67), 2 i 4. 6-7ab. 20-21 ; J 17, 17ba; Łk 13, 10-17;
12	Poniedziałek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Jana Beyzyma, prezbitera. Rz 1, 1-7; Ps 98 (97), 1. 2-3ab. 3cd-4; Ps 95 (94), 8; Łk 11, 29-32;	27	Wtorek. Dzień powszedni. Rz 8, 18-25; Ps 126 (125), 1-2ab. 2cd-3. 4-5. 6; Por. Mt 11, 25; Łk 13, 18-21;
13	Wtorek. Wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera. Rz 1, 16-25; Ps 19 (18), 2-3. 4-5ab; Hbr 4, 12; Łk 11, 37-41;	28	Środa. Święto Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza. Ef 2, 9-22; Ps 19 (18), 2-3. 4-5; Łk 6, 12-19;
14	Środa. Dzień powszedni albo wspomnienie św. Kaliksta I, papieża i męczennika, albo św. Małgorzaty Marii Alacoque, dziewicy. Rz 2, 1-11; Ps 62 (61), 2-3. 6-7. 9; J 10, 27; Łk 11, 42-46;	29	Czwartek. Dzień powszedni. Rz 8, 31b-39; Ps 109 (108), 21-22. 26-27. 30-31; Łk 19, 38; Łk 13, 31-35;
15	Czwartek. Wspomnienie św. Teresy z Ávila, dziewicy i doktora Kościoła. Rz 3, 21-29; Ps 130 (129), 1-2. 3-4. 5-6; J 14, 6; Łk 11, 47-54;	30	Piątek. Dzień powszedni. Rz 9, 1-5; Ps 147B, 12-13. 14-15. 19-20 ; J 10, 27; Łk 14, 1-6;
		31	Sobota. Dzień powszedni. Rz 11, 1-2a. 11-12. 25-29; Ps 94 (93), 12-13a. 14-15. 17-18 ; Mt 11, 29ab; Łk 14, 1. 7-11;



TERMINARZ PARAFIALNY

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00, 18.00,
20.00 (dla młodzieży)

dni powszednie: 7.00, 15.00, 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO

MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00.

W niedzielę transmisja nabożeństwa przez

Radio Niepokalanów

i Radio Misericordia.

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO

SAKRAMENTU

codziennie od 16.00 - 18.00

w czwartek: 18.30 - 19.30

I CZWARTEK MIESIĄCA

Msza św. w intencji powołań
kapłańskich i zakonnych: 18.00

I PIĄTEK MIESIĄCA

nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00

odwiedziny chorych od 9.00

spowiedź dla dzieci od 16.00

Msza św. dla dzieci: 16.30

I SOBOTY MIESIĄCA

od listopada do maja o 10.00 nabożeństwo
pierwszych sobót miesiąca w dolnym kościele

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja

do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartek, piątek: 8.00 - 10.00, 16.00 - 17.45

sobota: 8.00 - 10.00

w sprawach nagłych:

Ks. Proboszcz – 603 913 913

Br. Paweł – 798 359 753

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Zywy różaniec: pierwsza
niedziela miesiąca 16.00

Akcja Katolicka:

drugi i trzeci poniedziałek miesiąca 19.00

Grupa Charytatywna:

Spotkania: raz w miesiącu w środę

Dyżury: wtorki 16-18 w magazynie

Ruch Światło - Życie:

piątek 18.00

Wspólnota Faustinum:

trzeci piątek miesiąca 18.30

Wspólnota Krwi Chrystusa:

czwartek po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorek 19.00

Ruch Rodzin Nazaretiańskich:

poniedziałek po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartek 18.00

Lektorzy: sobota 10.00

Ministranci: sobota 11.00

Pallotyńskie Nutki:

sobota 14.00